

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2014/2(10)

ISSN 2083-151X



DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ



SPIS TREŚCI

List do Dobroczyńców i Przyjaciół misji..... 3

NASI MISJONARZE

SUDAN POŁUDNIOWY

O. Tomasz Nogaj SJ

Sudan Południowy 4

Misja jezuitów w Sudanie Południowym 5

UKRAINA

O. Tadeusz Sarota SJ

Moje doświadczenie pracy na Ukrainie 8

Br. Jerzy Zadwórny SJ

Boże Narodzenie w Czarnym Ostrowie 10

Ludmiła Garbarczuk

O Kościele w Greczanach
i jego duszpasterzach 11

ZAMBIA

O. Andrzej Leśniara SJ

Pocztówka z Zambii 14

O. Jakub Maria Rostworowski SJ

Święto Ofiarowania Pańskiego w Mumbwa..... 16

Problemy z wodą 17

MALAWI

Bartolomeo Maukira

Tradycyjne małżeństwo w Malawi 18

PROJEKTY MISYJNE

MADAGASKAR

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

Projekt ratowania Centrum Formacji
Zawodowej w Bevalala 21

Projekt edukacyjny
dla Centrum Formacji 23

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA SJ

Kl. Zefarinel Rabemanantsoa SJ

Pielgrzymka do Marany
oraz zamknięcie obchodów stulecia
śmierci bł. Jana Beyzyma..... 26

O. Mieczysław Bednarz SJ

Wiara bł. Jana Beyzyma..... 30

LISTY MISJONARZY

PODZIĘKOWANIA

Madagaskar 31

Sudan Południowy 32

Zambia 35

Ukraina 37

Madagaskar – Polska..... 37

LISTY DZIECI

Madagaskar 38

Malawi 40

DZIECI DZIECIOM

Listy z Polski..... 41

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

Maria Pałkus

Misja misjonarza..... 43

Bogumiła Lis

Siedemnastka z Rzeszowa wspiera misję..... 49

Ania z Chicago

Chicagowscy wolontariusze „Adopcji serca” 50

Podziękowanie dla

Koła Przyjaciół Misji w Essendon 51

INFORMACJE..... 51

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com

nakład: 12 500 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ

Korekta: Katarzyna Stokłosa

Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki

Zdjęcia: Archiwum Gimnazjum nr 1 w Tarnobrzegu

Archiwum Parafii w Greczanach,

Henryk Dziadosz SJ, Gerard Karas SJ,

Tadeusz Kasperczyk SJ, Andrzej Leśniara SJ,

Bogumiła Lis, Tomasz Nogaj SJ, Józef Oleksy SJ,

Maria Pałkus, Józef Pawłowski SJ,

Claudine Rasoanjanahary CSJB,

Jakub Maria Rostworowski SJ,

Tadeusz Sarota SJ, Czesław H. Tomaszewski SJ,

Jerzy Zadwórny SJ



DRODZY DOBROCZYŃCY I PRZYJACIELE MISJI,

powoli dobiega końca kolejny rok naszej współpracy w działalności na rzecz Misji. Rok ten był dla nas wyjątkowy i naznaczony niecodziennym wydarzeniem, szczególnie ważnym dla nas, Polaków, jakim było wyniesienie do chwały ołtarzy Papieża Jana Pawła II wraz z innym wielkim Papieżem Kościoła, włoskiej narodowości, Janem XXIII.

To szczególne wydarzenie napędza nas dumą i radością, że jeden z tych dwóch wielkich ludzi Kościoła naszych czasów to nasz Rodak, Syn polskiej ziemi. Na tej ziemi nasi ojcowie walczyli o polskość, wiarę i wierność nie tylko słusznym i godziwym tradycjom przodków, ale przede wszystkim o wolność i prawo do wyznawania, głoszenia i życia według Bożych zasad, przekazywanych nam przez Kościół, o prawo do postępowania zgodnie z Ewangelią Chrystusa i wychowywania według niej młodego pokolenia. Nasi chrześcijańscy przodkowie walczyli o wiarę chrześcijańską, żyjąc według niej, walczyli o moralność chrześcijańską, praktykując ją w swoim życiu osobistym. My, ich potomkowie i następcy, nie możemy o tym zapomnieć, nie możemy żyć i postępować inaczej.

Wyniesienie do chwały ołtarzy wielkiego Papieża Polaka o wszystkim tym nam przypomina. Przepowiadanie Jana Pawła II i głoszenie przez niego Ewangelii Chrystusa ciągle jeszcze rozbrzmiewa w naszych uszach. Kanonizacja Papieża Wojtyły to zaproszenie, byśmy tę naukę przyjęli do swoich serc i nie tylko ją rozważali, lecz także starali się zgodnie z nią żyć na co dzień. Święty Jan Paweł II nie tylko głosił ją nam słowami, przepowiadając Ewangelię Chrystusa, lecz także każdego dnia według niej żył.

Nasza wiara jest dziś atakowana, jej prawdy podważane, zdrowe zasady moralne wyśmiewane i zastę-

powane przez obce naszej tożsamości i przekonaniom „przepisy postępowania” i sposoby życia. Nie wolno nam ich przyjmować i według nich żyć. Trzeba nam pozostawać wiernymi Ewangelii, naszej wierze i tradycjom. Siłą dla takiego życia, siłą do wierności i wytrwałości w wierze powinniśmy znajdować w modlitwie. Każdego dnia, jak robił to nasz wielki Rodak, a czego praktykę wyniósł z rodzinnego domu, winniśmy prosić Ducha Świętego o Jego dary: dar mądrości i rozumienia głoszonej nam Ewangelii, dar odwagi i męstwa w wyborze tego, co pozostaje z nią zgodne, oraz o siłę w życiu, w postępowaniu zgodnie z naturalnym prawem Bożym odczytywanym i interpretowanym przez Kościół. Takiej modlitwy Bóg zawsze wysłuchuje.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia drogim Przyjaciołom Misji i naszym Darczyńcom składam najserdeczniejsze życzenia. Niech Nowonarodzony Zbawiciel świata będzie zawsze Waszą mocą w trudnej misji budowania cywilizacji miłości we współczesnym świecie, byście okazując pomoc i udzielając wsparcia innym, nieśli pociechę i dawali nadzieję na lepsze jutro wszystkim potrzebującym, byście poprzez Waszą działalność na rzeczy pokrzywdzonych, ubogich, chorych i cierpiących w krajach misyjnych mogli ukazywać światu prawdziwe Oblicze Boga, który jest Miłością. Niech radość i pokój rozbrzmi w Waszych sercach, przenika Wasze życie i dodaje otuchy oraz zapału w każdej działalności na chwałę przychodzącego do nas w ludzkiej postaci Jezusa Chrystusa oraz na pożytek bliźnich.

Szczęśliwego Nowego Roku 2015

Ms. G. H. T. Buzarski

NASI MISJONARZE

SUDAN POŁUDNIOWY

Sudan Południowy ogłosił niepodległość 9 lipca 2011 roku. Rząd i osiem milionów mieszkańców tego najmłodszego państwa świata od początku musiały stawić czoła wielu problemom. Kraj jest biedny, zacofany i rozdarty przez wewnętrzne konflikty, a na złożach ropy naftowej – jego jedynym bogactwie – chcą zarobić wszyscy dookoła.

Republika Sudanu Południowego jest jednym z najbiedniejszych państw świata. To kraj o najgorszych wskaźnikach zdrowotnych społeczeństwa. Mieszkańcom brak podstawowej infrastruktury. Jedynie kilka sudańskich miast jest zelektryfikowanych. Prawie połowa społeczeństwa nie ma dostępu do wody pitnej. Umieralność dzieci do lat 5 wynosi 112 na 1000. Poważnym zagrożeniem jest tu problem głodu, związany z wybuchającymi konfliktami etnicznymi. W 1998 roku w zachodniej części kraju miała miejsce klęska głodu, podczas której zmarło 70 tysięcy osób.

Jedynie na terenie stolicy Dżuba (Juba) i jej okolicy znajduje się zaledwie 80 km asfaltowych dróg. Na pozostałym obszarze drogi w porze deszczowej zalewane są przez wodę. Jedyna linia kolejowa o długości 248 km z miasta Wau na północnym zachodzie łączy Sudan Południowy z Sudanem.

Wioski w Sudanie Południowym sprawiają wrażenie, jakby czas zatrzymał się tu w miejscu. Okrągłe, gliniane, kryte strzechą chaty, młodzi pasterze krów ze swoimi stadami przenoszący się z miejsca na miej-

sce w poszukiwaniu wody i trawy, a w ostatnim czasie ogromna ilość broni, do której wszyscy mają łatwy dostęp – to krajobraz najmłodszego państwa świata.

W 2010 roku na tym terenie miały miejsce cztery duże plemienne rebelie, krwawo tłumione przez wojska rządowe. Walkom towarzyszyły również masowe mordy, gwałty i grabieże na ludności cywilnej. Dużym problemem pozostają właśnie międzyplemienne. W 2010 roku zginęły na terenie obecnego Sudanu Południowego co najmniej dwa miliony osób, a kolejne cztery miliony opuściły swoje miejsca zamieszkania i udały się do sąsiednich krajów, ratując swoje życie.

W Sudanie Południowym, liczącym obecnie około 8 milionów mieszkańców, żyje wiele grup etnicznych. Wśród nich Dinkowie, którzy stanowią niemalże połowę całego społeczeństwa nowo powstałego państwa. Jest to lud na pół koczowniczy, na pół osiadły, w zależności od pory roku. Zajmuje się głównie hodowlą bydła i rolnictwem. Wypas bydła i hodowla to dziedzina zarezerwowana wyłącznie dla mężczyzn. Stadami bydła kierują zazwyczaj ojcowie rodów lub ich synowie, którzy spędzają większość swojego czasu na pastwiskach. Rolnictwem trudnią się natomiast pozostające w wioskach kobiety i starsze dzieci. Struktura społeczności Dinków to struktura plemienna. Jej podstawą są patriarchalne rody, które składają się z przywódców (wodzów), ze *spear masters* (mistrzów włócznie), czyli duchowych przywódców, starszyny klanu oraz z grup młodych wojowników uzbrojonych w tradycyjne włócznie (taki stan rzeczy ma miejsce bardziej na pastwiskach, w mniejszym stopniu w osiedlach).

Od 1983 roku wśród plemion Dinka pracują jezuicki misjonarze z Prowincji Afryki Wschodniej. Terenem ich działalności do niedawna było przede wszystkim Wau, z prowadzoną tam przez nich szkołą. Od 2005 roku posługują także w parafii w Rumbek. Nowym projektem, zapoczątkowanym trzy lata temu w miejscowości Akol Jal, jest MAJIS skoncentrowany na działalności pastoralnej i edukacyjnej. Obecnie w Sudanie Południowym pracuje dwunastu jezuitów z różnych krajów.



Sudan Południowy – nowe państwo na mapie świata (Wikipedia).

O. Tomasz Nogaj SJ

MISJA JEZUITÓW W SUDANIE POŁUDNIOWYM

Prowincja Afryki Wschodniej to mikrokosmos, tak naprawdę jedna z najmłodszych prowincji Towarzystwa Jezusowego. Obecnie znajduje się tam prawie 190 jezuitów: mieszkających, studiujących bądź pracujących we wspólnotach: w Etiopii, Kenii, Sudanie, Republice Południowego Sudanu, Ugandzie i Tanzanii. Początki tej Prowincji to rok 1542 w Kenii i 1553 w Etiopii, gdzie przybyli pierwsi jezuiti. Patrząc jednak z perspektywy czasów nowożytnych, minęło dopiero 27 lat, od kiedy Prowincja Afryki Wschodniej została formalnie powołana jako jedna z prowincji Towarzystwa Jezusowego. Jej srebrny jubileusz przypadał właśnie w roku 2012.

Święty Ignacy Loyola nie wyznaczył Towarzystwu Jezusowemu jakiegoś szczególnego zajęcia czy pola działania. Jezuiti pracują tam, gdzie według zasady *magis* („więcej”) można bardziej służyć Bogu i więcej pomagać ludziom, szczególnie w miejscach trudnych, najbardziej zaniedbanych lub zagrożonych. Krótko mówiąc, na tzw. granicach, gdzie inni nie mogą lub nie chcą pracować. Jeszcze za życia św. Ignacego jezuiti udali się na Daleki Wschód, do Afryki i Ameryki – tam, gdzie Ignacy chciał, by Towarzystwo Jezusowe dotarło z Dobrą Nowiną na polecenie Papieża.

Popatrzmy przez chwilę na św. Ignacego, który omadla w wielogodzinnych czuwaniach i modlitwach dynamicznie rozwijającą się działalność apostolską swoich pierwszych współbraci. Tak właśnie wyobrażał sobie misję Towarzystwa Jezusowego i za tym natchnieniem podążał.

SYTUACJA W REPUBLICIE POŁUDNIOWEGO SUDANU

W 1956 roku w Sudanie rozpoczęła się pierwsza wojna domowa, która trwała do lat 80. XX wieku. W roku 1983 rozpoczęła działalność organizacja zbrojna SPLA (Ludowa Armia Wyzwolenia Sudanu) dążąca do niepodległości regionu. W tym samym roku wybuchła wojna domowa, jeden z najbardziej krwawych konfliktów na świecie, który pochłonął około 2 miliony ludzi oraz zmusił do ucieczki kolejne 4 miliony. W czasie drugiej wojny domowej (1983-2005) w Sudanie dochodziło kilkakrotnie do masakry ludu Dinka. Islamskie siły rządowe próbowały krwawo tłumić rebelię na południu kraju.



Wioska w Sudanie Południowym.

Ten długi okres wojny 9 stycznia 2005 roku zakończył się podpisaniem porozumienia z sudańskim rządem, które dziesięciu południowym prowincjom nadało autonomię. W grudniu 2005 roku przyjęto konstytucję i zaplanowano przeprowadzenie referendum niepodległościowego. Podpisane porozumienie ustalało wspólnie zarząd i podział zysków z wydobycia ropy naftowej ze złóż na granicy Południa i Północy. W styczniu 2011 roku w niezależnym referendum na południu Sudanu 99 proc. ludności opowiedziało się za odłączeniem południowej części Sudanu od państwa. 9 lipca 2011 roku południowa część Sudanu uzyskała niepodległość. Nowe państwo – Republika Południowego Sudanu – proklamowało swą niepodległość. 14 lipca 2011 roku, jako 193. członek, Sudan Południowy został przyjęty do Organizacji Narodów Zjednoczonych, a 28 lipca 2011 roku do Unii Afrykańskiej. Jego dewizą jest hasło: „Jedność, Równość, Postęp”.



Wszystko nosi się tu na głowie.



Niestety, wydarzenia ostatnich lat to również krwawa historia. 15 grudnia 2013 roku po 2,5 roku radości z uzyskania niepodległości w wyniku zamachu stanu rozgorzała kolejna wojna domowa. Zbyt wielkim uproszczeniem byłoby powiedzenie, że „to tylko walka o władzę i wpływy”, że „obecna wojna to porachunki między Dinkami a Nuerami”. Obecna sytuacja jest o wiele bardziej złożona i ma swoje korzenie nie tylko w porachunkach klanowych, lecz także w: niestabilizowanej sytuacji najmłodszego państwa świata, nieprzebrnięciu warunków podziału dochodów ze złóż ropy pomiędzy Sudanem i Sudanem Południowym, rabunkowej polityce gospodarczej i ekonomicznej, braku wizji na przyszłość i współpracy na arenie politycznej między partiami, braku militarne go sposobu zarządzania krajem i w wielu innych czynnikach. W pierwszym miesiącu walk w Sudanie Południowym zginęło ponad 10 tys. osób, a ponad 500 tys. musiało schronić się w obozach dla uchodźców bądź poza granicami kraju. Wojna domowa trwa nadal.

W tę sytuację wpisują się jezuita, którzy od 1983 roku towarzyszyli mieszkańcom Sudanu Południowego w miejscowości Wau na północnym zachodzie kraju, a od 2005 roku współpracują z prowincji Afryki Wschodniej podjęli także pracę w Rumbek (w środkowej części Sudanu Południowego) oraz w Jubie, stolicy kraju. Dwunastu jezuitów z różnych krajów wciąż pracuje w tych trzech miastach, posługując miejscowej ludności.

KIM JEST WALCZĄCE O SWĄ NIEPODLEGŁOŚĆ PLEMIĘ DINKA

Plemię Dinka to odłam Nilotów (mieszkających po obu stronach Nilu Białego) zamieszkujący południowy Sudan. Obecnie ich liczbę szacuje się na około 2 miliony osób (1/4 populacji Sudanu Południowego). Są ludem półkoczowniczym. W czasie pory deszczowej osiadają w chatach, które w miejscach nizinnych

budują na palach, by zapobiec zalewaniu ich przez wodę. W porze suchej wszyscy, z wyjątkiem ludzi starszych, chorych oraz karmiących matek, przemieszczają się do prowizorycznych, tymczasowych chat w pobliżu pastwisk. Żyją w patriarchalnych rodach. Łączą się w wioski, w których władzę sprawuje starszyzna.

Lud Dinka-Agar zamieszkuje miasto Rumbek i tereny położone na południowym wschodzie. Ponad 20-tysięczne miasto to w zasadzie zbiorowisko kilku tysięcy domków-lepianek pokrytych trawą. Część tych domków wykonana jest z gliny uformowanej jak cegła i wysuszonej na słońcu. W Afryce plemię Dinka znane jest z wysokiego wzrostu dochodzącego bądź przekraczającego 2 m.

Dinkowie zajmują się przede wszystkim wypasem i hodowlą bydła oraz rolnictwem. Pierwsze zajęcie jest typowo męskie, drugie – kobiece. Na polach uprawiane jest głównie proso oraz sorgo. Ważną rolę w życiu plemienia pełnią krowy. Utrzymują one ludzi przy życiu, dając im mleko. Dinkowie krow nie zabijają i nie jedzą poza wyjątkowymi sytuacjami (ślub, pogrzeb, powitanie wodza klanu w wiosce), ze względu na szacunek dla nich. Każda krowa, byk i cielę ma swoje imię. Mimo że są ich setki, imiona zwierząt należących do danej rodziny i klanu znają nie tylko opiekujący się nimi pasterze, lecz także dzieci z danego klanu. Krowy są wyznacznikiem prestiżu i bogactwa danej rodziny.

Swoistą „lokata” dla rodziny jest przede wszystkim wysoka córka. Wartość kobiety wyznacza jej wzrost. Średnia cena za kobietę przy zamążpójściu to 60-100 krow. Aby poślubić kobietę mającą powyżej 190 cm wzrostu, mężczyzna musi zapłacić nawet 300 krow (wartość jednej krowy to 300 dolarów). Liczba krow za narzeczoną zależy od ustaleń starszyzny klanu, gdyż to rada starszych określa cenę.

W Sudanie Południowym panuje animizm. Dinka wyznają wiarę w jednego boga zwanego Nhialic. Niewielka część spośród Dinka uznaje chrześcijaństwo. Żyją w poligamii.



Zaangażowanie jezuitów to praca na wszelkich możliwych „granicach”, by przekraczać bariery: praca parafialna, edukacja, centrum komputerowe, warsztat naprawy samochodów, gdzie młodzi mogą uczyć się obsługi i serwisu aut, wykłady w seminarium w Jubie, prowadzenie rekolekcji oraz nowa misja MAJIS koncentrująca swe wysiłki na rolnictwie, leśnictwie i nowoczesnej hodowli zwierząt.

Po 50-letniej wojnie w Sudanie Południowym pierwszym wyzwaniem jest tu towarzyszenie ludziom w ich codziennym życiu i tworzenie szerokich propozycji edukacyjnych. Na razie miejscowi pasterze nie doceniają jeszcze nauki, gdyż mają krowy, a wraz z nimi przemieszczają się w porze suchej i deszczowej w poszukiwaniu trawy i wody. Jednak młodzież powoli dostrzega w edukacji szansę na zdobycie wiedzy i nowych umiejętności, a przez to nowych wartości. Kościół i Towarzystwo Jezusowe mogą wiele dobrego wnieść w obecną sytuację mieszkańców Sudanu Południowego. Zanim jednak szkoły zaczną tu funkcjonować na dobrym edukacyjnym poziomie, minie przynajmniej jedno pokolenie. To trudna prawda, z której zdają sobie sprawę młodzi Dinkowie.

DO KOGO POSŁANI SĄ JEZUICI Z PROWINCJI AFRYKI WSCHODNIEJ

Różnorodność pracy jezuitów w Prowincji Afryki Wschodniej wyraża się w wielu apostołatach:

- Duchowość. Dwa domy rekolekcyjne w Kenii (Mwangaza Spirituality Centre) i w Etiopii (Galelee Centre).
- Edukacja. Obecnie prowadzimy siedem szkół, a w planie jest założenie pięciu nowych w Etiopii, Kenii, Tanzanii, Sudanie Południowym oraz Ugandzie. Wierzymy, że Towarzystwo Jezusowe przez swą posługę przyczyni się do kształcenia najuboższych i ludzi z marginesu społecznego, a tym samym do przekształcenia struktur, które źle bądź słabo służą człowiekowi.
- Zaangażowanie w sprawy socjalne. Social Justice and Communication wyraża się w prowadzeniu Centrum Komunikacji (Jesuit Hakamani Centre) w Nairobi oraz African Jesuit Aids Network, a także przez posługę dla uchodźców (Kakuma Jesuit Refugee Service w Kenii) oraz przez prowadzenie rozgłośni radiowej (Radio Kwizera).
- Praca pastoralna. To pięć parafii i wiele różnych posług. Przede wszystkim formacja i dynamiczne grupy w parafiach (Small Christian Communities).



- Nowe inicjatywy. Nowością jest otwarcie centrum kształcenia pod kątem ekologicznym i komputerowym w Rumbek w Sudanie Południowym, które kształci młodzież i dorosłych, by pomóc im w znalezieniu pracy w mieście. Zdobywając umiejętności posługiwania się komputerem w ciągu 6-tygodniowego kursu, uczestnicy programu mają szansę znaleźć pracę w pozarządowych organizacjach lub w powstających szkołach czy nowych firmach.

- Powstające Centrum Kształcenia Rolniczego (MAJIS – MULTI-EDUCATIONAL & AGRICULTURAL JESUIT INSTITUTE OF SOUTH SUDAN) w Akol Jal, gdzie mieszkańcy będą mieli szansę zdobycia umiejętności z zakresu rolnictwa, leśnictwa i szeroko pojętej hodowli zwierząt.

Warto pamiętać, że wojna domowa w Sudanie Południowym dotknęła dwa pokolenia, które wychowały się na krwawej historii, rozbojach, kradzieży bydła, żywności i broni. Nie są nauczeni pracy. W ciągu tych lat zarówno Kościół, ONZ, jak i inne organizacje dostarczały żywność za darmo, co nauczyło ludzi tylko brać. Niestety pokutuje to do dziś. Ludzie wciąż uważają, że wszystko im się należy za darmo, bo tak było do tej pory.

Nadszedł czas na pracę i współpracę, na edukację i zdobywanie nowych wartości, które wniosą życie tam, gdzie go brak. To nowe wyzwania, które stoją zarówno przed mieszkańcami Południowego Sudanu, rządem nowego państwa, jak i przed Kościołem, który w czasie wojny nie wycofał się, lecz wiernie wspierał ludzi w drodze do uzyskania wolności i niepodległości. Towarzystwo Jezusowe ma w tym względzie do zaoferowania wielowiekowe doświadczenie, świetnie przygotowanych i odważnych misjonarzy. Czas podjąć misję.

*Z prośbą o modlitwę
o. Tomasz Nogaj SJ*

MOJE DOŚWIADCZENIE PRACY NA UKRAINIE

W swojej pracy duszpasterskiej na Ukrainie cztery dni w miesiącu poświęcam na odwiedziny chorych. I choć to niewiele, dla mnie – i myślę, że także dla odwiedzanych przeze mnie chorych – dni te są bardzo ważne. Czasem żałuję, że nie mogę pobyc z nimi dłużej. Bywa jednak i tak, że zostaję, rozmawiam. A rozmowy te są bardzo ciekawe i długo je pamiętam.

MĘCZENNICZY ZA WIARĘ

Siadam na przykład, a starsza pani Antonina opowiada: „I wtedy, jak chcieli zabrać tatę, my (małe dzieci) chwyciliśmy czekistę za długie buty z cholewami i powiedziałyśmy, że nie damy taty. A potem jeszcze długo biegłyśmy za «czornym woronem» (samochód do przewożenia aresztowanych), aż wyjechał na trasę i szybko zniknął. I już więcej taty nie widzieliśmy. Nawet nie wiem, gdzie go ubili”.

Podczas odwiedzin u chorych z parafii Czarnego Ostrowa i Greczan na Podolu wysłuchałem wiele takich opowieści. To prawdziwe historie męczeństwa za wiarę, za polskość i za to, że po prostu byli. Kiedy ich słucham, mimo woli przenoszę się w te straszne czasy. Nie jest to trudne, bo opowieści te są plastyczne, wyrażane z przejęciem i związane z miejscem, w którym jesteśmy.

Choćby opowieść pani Wyszynskiej z Mikołajowa: „Właśnie w tym pokoju, gdzie siedzimy, pod podłogą była piwnica. Wejście było zastawione stołem. Tam się chował tata. A potem poszedł do swe-



W pokoju nad piwnicą, w której ukrywał się ojciec pani Wyszynskiej.

go brata w innej wiosce. Kiedy wrócił, mama mówi: «Po coś przyszedł? Pytali o ciebie». «Szedłem potokiem, nikt mnie nie widział» – odpowiedział. Przyszli w nocy i zabrali go. Nas chcieli wysłać na wschód jako rodzinę wroga ludu. Mamę wezwali do Czarnego Ostrowa. A myśmy czekali w domu na progu i wypatrywali mamy. Pod wieczór przyszła. O, szła przez to pole. Myśmy wszyscy z radości pobiegli do niej i objęliśmy ją. A ona ucałowała nas i powiedziała: «Nigdzie nie pojedziemy, pozwolili nam zostać». No ale taty już nigdy nie zobaczyliśmy”.

Opowiadają mi te historie, by się wygadać, ale nie tylko po to. Jest w tym ogromne zaufanie, że wysłucham i zrozumieję. Opowiadają nie tylko mnie. Przecież przychodzę do nich z Panem Jezusem. To taka spowiedź z życia: „Popatrz, Panie, takie było moje dzieciństwo, młodość”. Nie ma w tym pretensji, pragnienia sprawiedliwości czy zemsty. Nie wyobrażają sobie, że mogło być inaczej. „Czogo tak było? Hospodź znaje”. Chcą tylko zrozumieć, jaki to miało sens. Dlaczego nie wiedzą, gdzie jest pogrzebany ich ojciec? Dlaczego matka umarła przedwcześnie z głodu albo przepracowania? A potem całe ich młode i dorosłe życie to był kołchoz. Czasem nawet z dumą opowiadają, ile krów wydoili w ciągu dnia, ile pola obrobili.

ŻONY WROGÓW LUDU

Lubię odwiedzać moich chorych i słuchać ich opowieści. Mam świadomość, że jestem świadkiem kończącego się świata. Kiedy oni odejdą, ich wspomnienia i przeżycia przepadną. Oni przecież tego nie spisują. A dzieci i wnuki raczej nie chcą tego słuchać. Bywa, że wstydzą się swoich przodków, że tacy niezadani byli. Nierzadko, o zgrozo, mówią nawet z przekonaniem, że jak zostali ukarani przez władzę, to widocznie w czymś zawiniли. Bo przecież to była władza ludowa, ludzi nie krzywdzili. To rezultat ateizacji i komunizacji, jakim były poddane dwa pokolenia. Tym dzieciom i wnukom imponuje dostatnie życie ludzi na zachodzie, ale z drugiej strony wspomnienie bezpieczeństwa, jakie zapewniała komuna. Była praca, było 100 rubli, był tani chleb, „sało” i „horyłka”. A teraz pracy nie ma, a wszystko jest drogie.



Droga przez wioskę.

Oto znamieny przykład sprzed 10 lat. Zostałem wezwany do umierającej kobiety. Powitała mnie słowami: „Dobrze, że ksiądz przyszedł, bo będę umierała”. „A nie boicie się śmierci?” „Nie, po tym, co przeżyłam...” I opowiedziała mi swoją historię. Mąż został zesłany na Syberię. Tam był „swarszczykiem” (spawaczem) i oślepl. Ją, jako żonę wroga ludu, wygnano z małymi dziećmi z wioski. Pracy i dachu nad głową szukała w innej wiosce. Nikt jej jednak nie przyjął, bo przecież była żoną wroga ludu. Wreszcie pewien stary prawosławny dał jej jakiś kąt w szopie. Przetrwiała zimę o zebranych chlebie. Powiedziała, że żyje dzięki Krupskiej, żonie Lenina: „Królestwo Boże dla Krupskiej. Bo ona powiedziała, że wrogów ludu trzeba karać, ale dlaczego ich żony? One niewinne”. Dyrektor kołchozu już się nie bał dać jej pracy. Kiedy udzieliłem już sakramentów, odwiózł mnie samochodem jej wnuk. Pytam go: „Znasz historię swoich dziadków, ile się nacierpieli?”. On mi odpowiedział: „Za radiańskiej władzy było lepiej. Miałem pracę i był porządek, a teraz co się dzieje?”. Nie było o czym rozmawiać. W milczeniu dojechaliśmy do kościoła.



Podczas odwiedzin z Komunią św.

Skomplikowane są losy ludzi na Ukrainie. Wiadać to szczególnie teraz, kiedy trwają niepokoje na wschodzie państwa. Ukraina to prorosyjski wschód i nacjonalistyczny zachód. Podole jest w środku. Tu nie było ludobójstwa, jak na Wołyniu i Pokuciu. Ale też nie ma wielu napływowych Rosjan. Ludzie są patriotami Podola i Ukrainy. Bardzo mocno przeżywają to, co się teraz dzieje w ich kraju.

ODCHODZĄCE POKOLENIA

Jakie jest Podole? Nam kojarzy się z Kamieńcem Podolskim, Chocimiem, Okopami Świętej Trójcy, Barem, bo te miejsca znamy z literatury. Jednak Podole to przede wszystkim rozległe pola, czarnoziemi. Kiedyś były to stepy. W czasach I Rzeczypospolitej prowadził tędy tatarski szlak kuczmański. Słły nim ordy, grabiły miasta, wsie i brały w jasyr. Po każdym



W oczekiwaniu na księdza z Najświętszym Sakramentem.

spustoszeniu kraj odradzał się na nowo. Polacy zaludniali i bronili tych terenów. To była przecież jedna Rzeczpospolita. Dlatego wiele tu pamiątek po Polakach: zamki, kościoły, pałace, dwory. Niestety w dużej mierze to tylko ruiny, wspomnienie heroicznej przeszłości.

A w środku Podola Płoskirów, obecnie Chmielnicki. Nazwę miasta zmienili komuniści, aby przypomnieć licznie mieszkającej tu populacji polskiej, kto tu zwyciężał, do kogo należą te ziemie. Greczany, nasza parafia, to niegdysiejsza polska wioska, a teraz część Chmielnickiego. Od dawna był tu kościół, najpierw drewniany, a potem murowany. Wysadzili go w powietrze komuniści. Teraz kościołem parafialnym jest rozbudowana dawna kaplica cmentarna.

Osiemnaście kilometrów od Chmielnickiego jest druga nasza parafia: Czarny Ostrów. Kiedyś to było

duże miasto, większe od Płoskirowa. Dziś to prawie wioska. Do parafii należy kilkanaście „polskich” wiosek, ale katolików (Polaków) jest w nich niewiele. Komuna, represje, przesiedlenia i małżeństwa z Ukrainkami zrobiły swoje. Po polsku, zwłaszcza starsi, jeszcze się tylko modlą. Z rozmową jest dużo gorzej.

Chorych, których odwiedzam, jest około setki. Muszę przejechać nieco ponad dwieście kilometrów. Po miejscowych bezdrożach czasem trudno do wszystkich dojechać. Asfaltowe drogi z jamami (tak się tu mówi), gruntowe i polne latem są pełne pyłu, jesienią błota, a zimą zawiane śniegiem. Mimo trud-

nej drogi lubię te odwiedziny, bo widzę, jaką radość sprawia chorym spotkanie z Jezusem w spowiedzi i Komunii św. Ja szybko jadę dalej, ale Chrystus nie. On z nimi zostaje. Pewna pani powiedziała do swoich dzieci: „Do was przychodzą różni goście, ale ksiądz przychodzi tylko do mnie”. I była w tych słowach satysfakcja, że choć nikt jej nie odwiedza i nawet dzieci o niej zapominają, to jednak nie jest sama, bo przychodzi do niej Chrystus.

O. Tadeusz Sarota SJ

BOŻE NARODZENIE W CZARNYM OSTROWIE

Pragnę podzielić się z Wami moimi przeżyciami związanymi ze świętami Bożego Narodzenia w Czarnym Ostrowie na Ukrainie. Świętowaliśmy jak wszyscy w katolickim świecie. Przygotowanie świąt, w tym przede wszystkim zbudowanie szopki, początkowo nie było łatwe. Długo szukałem pomysłu, w jaki sposób skonstruować szopkę, biorąc pod uwagę nasze zaplecze i możliwości finansowe. Jednak się udało. Ktoś może powiedzieć, że się chwalebę, i na pewno ma rację, ale przyjęcie przez parafian mojej pracy, mojego „dzieła”, sprawiło mi ogromną satysfakcję.

Zaledwie od kilku lat zapomniane, ale jakże piękne stare chrześcijańskie tradycje są wprowadzane w tutejszych kościołach. W cerkwiach nie praktykuje się stawiania szopki na czas Bożego Narodzenia. Dla wielu mieszkających tu ludzi to coś nowego. Z tego właśnie bierze się moja radość. Kiedy przychodzą nasi parafianie, kiedy przychodzą prawosławni i także ci, którzy są obojętni na Boga, na religię, i mogą popa-



Br. Jerzy Zadwórny podczas katechezy z dziećmi w kościele w Czarnym Ostrowie.

trzeć, posłuchać, posiedzieć w ciszy i zadumie nad tym, co stało się przed wiekami. Ładnie udekorowany kościół i ze smakiem zrobiona szopka to połowa naszej pracy głoszenia prawdy o Chrystusie. Wiele razy słyszałem, że w naszym kościele panuje przyjemna atmosfera, spokój, cisza i duchowy nastrój.

Jest jeszcze jedna korzyść płynąca z powrotu do tradycji i urządzania szopki bożonarodzeniowej. Odwiedzanie szopki, nawet choćby po to tylko, by ją zobaczyć, staje się okazją do spotkania z dziećmi. Uczniowie przychodzą wraz ze swoimi nauczycielami na tzw. ekskursie, by pogłężyć coś nowego i ciekawego. To okazja, by jednocześnie usłyszały Dobrą Nowinę o Bożym zbawieniu, a w tym konkretnym przypadku prawdę o Bożym Narodzeniu, przyjściu Boga w ludzkiej postaci do nas, aby zbawić człowieka. Ku mojemu zaskoczeniu te same dzieci przyprowdzały później do naszego kościoła swoich rodziców i krewnych, którzy pewnie sami nie mieliby odwagi tu przyjść. Zapewne wspomnienie szopki w katolickim



Czarny Ostrów, Boże Narodzenie 2013. Dzieci przed szopką.

kościelne na zawsze zapisze się w pamięci tych dzieci, a może także ich rodziców i krewnych, a opowiadanie o nowo narodzonym Jezusie pomoże im z czasem odkryć tę największą dla nas prawdę: prawdę o Bożej miłości do nas, dla której stał się człowiekiem, jednym z nas. Przyszedł do nas w ludzkiej postaci, by później umrzeć za nas na krzyżu. Wszystko po to, by nas kiedyś mieć u siebie i uczynić nas najszcześliwymi na wieki.

Ciesz się, że praca w ostrowskim kościele, która jest możliwa także dzięki Waszej pomocy. Wszyst-

kim, którzy w jakikolwiek sposób wspierają naszą misyjną pracę, pragnę z serca podziękować. Bóg zapłać za Wasz wkład w naszą posługę, za modlitwę i wszelkiego rodzaju wsparcie, którym spieszycie nam z pomocą. Małego Jezusa w ostrowskiej szopce proszę o błogosławieństwo dla Was i dla Waszych Bliźnich. Dziękuję Chrystusowi za Was, za to, że jesteście i o nas pamiętacie. Bóg zapłać i szczęść Wam Boże we wszystkich dobrych poczynaniach.

Br. Jerzy Zadwórny SJ

O KOŚCIELE W GRECZANACH I JEGO DUSZPASTERZACH

O kościele w Greczanych napisano już bardzo dużo. By ta ostoja wiary przetrwała do dziś, wiele osób poświęciło swoje siły, energię, wiedzę, a czasem nawet życie.

Ludzie z mojego pokolenia, na szczęście, nie żyli w strasznych czasach wielkiego terroru lat trzydziestych XX wieku, wojny i okresu powojennego. Nasze wspomnienia z przeszłości są więc zazwyczaj pozytywne. Nie mają w sobie goryczy tak wyraźnej w opowieściach osób ze starszego pokolenia mówiących o swoich przeżyciach związanych z historią tej niegdyś niewielkiej kapliczki cmentarnej, która – dziwnym zrzędzeniem Bożym – stała się dużym kościołem parafialnym.



Konsekracja kościoła w Greczanych przez biskupa z Litwy, 14.09.1988.

Do tego, by kapliczka w Greczanych przekształciła się w dzisiejszy kościół, przyczynili się ludzie, których los związał z tym miejscem na zawsze. To właśnie o nich będzie to krótkie wspomnienie.

KSIĄDZ ANTONI BORYSOWICZ

O ks. Antonim Borysowiczu prawie nic nie pamiętam. Kiedy zmarł, byłam mała. Zostały jednak w pamięci opowiadania babci. Gdy o nim mówiła, w jej głosie słychać było wielki szacunek, porównywalny z tym, z jakim mówiła o swoich rodzicach i mężu. Wspominała szczerze i aktywne zaangażowanie księdza Antoniego w życie miejscowej wspólnoty. Pani Emilia z Karwanów Chamska wspomina zaś jego apel do młodzieży i dzieci, by pomagały rodzicom podczas żniw. Nie tylko dawał natchnienie do dobrych uczynków, lecz także sam był przykładem czynienia dobra. To dlatego o księdzu Antonim pamięta się do dziś. A ludzie, jak wiadomo, żyją wśród nas dopóty, dopóki się o nich pamięta.

Ksiądz Borysowicz pracował w Greczanych aż do śmierci w 1966 roku. Był to trudny okres i czas ogromnego wysiłku. Potrzeby wiernych przekraczały bowiem możliwości zaledwie kilku duszpasterzy



Pogrzeb ks. Antoniego Borysowicza, 9.05.1966.

pracujących na terenie obwodu chmielnickiego (warto zaznaczyć, że najbliższy kościół był w Gródku Podolskim, około 70 km od Greczan). Dziś starsze kobiety wspominają, że jako dzieci katechizmu uczyły się w domu z babcią (ja również), a do Pierwszej Komunii Świętej przygotowywał je organista Paweł Kazimierski. To pod jego opieką ci, którzy mieli ładny charakter pisma, przepisywali modlitewniki, w niektórych domach przetrwały one do naszych czasów. Niejednokrotnie sama je widziałam podczas wspólnego odmawiania różańca.

W tych trudnych czasach nie prowadzono ksiąg parafialnych. Ich odnowieniem i prowadzeniem zajmują się teraz księża. Sakramenty chrztu czy ślubu były udzielane w tajemnicy, ponieważ ze strony władzy ludowej groziły za nie represje. Jestem pewna, że moje słowa jeszcze dziś u wielu wywołają nie najlepsze wspomnienia. Ja też je mam, dlatego też piszę.

KSIĄDZ VYTAUTAS MERKYS SJ

Na początku lat 70. XX wieku do greczańskiej parafii przybył nowy duszpasterz – pochodzący z Litwy ks. Vytautas Merkys SJ. Pod jego opieką został uporządkowany cmentarz, a pod koniec lat 80. rozbudowany stary kościół. Coraz większa liczba wiernych potrzebowała bowiem w Domu Bożym coraz więcej miejsca. Po rozpadzie Związku Radzieckiego liczba osób szukających Bożej prawdy zaczęła wzrastać tak szybko, że pojawiła się potrzeba wybudowania nowego kościoła bliżej centrum miasta. Proboszcz Merkys na początku lat 90. zwrócił się więc do miejscowych władz o pozwolenie na zakup działki pod budowę nowego kościoła. W ten sposób powstał przepiękny kościół Chrystusa Króla na Wystawce (to jedna z dzielnic miasta) i zawsze jest on pełen ludzi.



O. Tadeusz Sarota SJ i br. Jerzy Zadwórny SJ podczas obrzędu poświęcenia ognia w Wigilię Paschalną.

Osobiście miałam zaszczyt poznać bliżej jezuitę, ks. Merkysa, człowieka wielkiego serca i ogromnej dobroci, gdy pracowałam jako nauczyciel akademicki na jednej z uczelni w naszym mieście. Ponieważ jednym z naszych miast partnerskich jest miasto na Litwie, robiliśmy filmową reklamówkę o naszej uczelni w języku litewskim. Ojciec Merkys przetłumaczył ten film na litewski, a ja chodziłam do niego na lekcje czytania, ponieważ powierzono mi czytanie tekstu do filmu.

O ojcu Merkysie mówi się z głębokim szacunkiem. Wspomina się jego zaangażowanie w powstawanie kościoła, kiedy osobiście pomagał w budowie. Mówi się o jego skromności i o tym, że potrafił zrozumieć człowieka, że umiał pomóc innym w odnalezieniu drogi do Boga. My, ludzie z rzeczywistości postsowieckiej, mamy z tym trudności.

Mieszkańcy naszego miasta odwiedzili kilka lat temu ks. Merkysa, który wrócił na Litwę, i sfilmowali tę wizytę. Nagrany na płytę film wędruje dziś z domu do domu i staje się okazją do wspomnień o Duszpasterzu pisanym z dużej litery i mającym duże serce.

OJCOWIE JEZUICI

Obecnie w Greczanach od wielu lat pracują jezuici: o. Tadeusz Sarota, o. Marian Gołąb, nasz drogi budowniczy i proboszcz o. Henryk Dziadosz, a także o. Oleg Krywoboczok. Chciałabym wspomnieć w tym miejscu także scholastyka Marka Janasa z Czech i br. Jerzego Zadwórnego, administratora kościoła w Czarnym Ostrowie.

SCHOLASTYK MAREK JANAS SJ

Brat Marek wiódł aktywną działalność w Greczanach wśród młodzieży uzależnionej od nałogów i chorej na AIDS. Odwiedzał młodych ludzi w szpitalach, rozmawiał z nimi, niósł im słowo Boże. Starł się zaszczyć ich życiu inne wartości, pomagał w zwalczaniu nałogów i powrocie do normalności. Odwiedzał także miejscowy dom dziecka, bawił się z dziećmi, czytał im, rysował razem z nimi, przynosząc isierkę Bożej miłości i nadzieję na pełną miłość przyszłość.

BRAT GIORGIO (JERZY) ZADWÓRNY SJ

Opowiadając o br. Giorgim z Czarnego Ostrowa, wystarczyłoby przytoczyć słowa jednej z mieszkanki wioski: „Gdyby los zaprowadził br. Giorgio do innego miejsca posługi, to w Czarnym Ostrowie za-

częłaby się rewolucja”. Kościół w Czarnym Ostrowie to ciepły Bożą miłością dom. Atmosfera, jaka w nim panuje, jest inna niż w miejskim kościele. W Czarnym Ostrowie wszyscy się znają, są jak jedna wielka rodzina, a br. Giorgio cieszy się tu niekwestionowanym autorytetem i szacunkiem.

W każdą niedzielę do Czarnego Ostrowa (18 km na zachód od Chmielnickiego) na Mszę św. dojeżdżają wierni z pobliskich wiosek, w których nie ma kościoła, albo autobusem, albo razem z ojcem Tadeuszem Sarotą, tak zwanym naszym księdzem, który w każdą niedzielę odprawia tam Eucharystię.

Przyjeżdżają do Czarnego Ostrowa także mieszkańcy miasta, by nacieszyć się tą rodzinną atmosferą. Brat Giorgio wita wszystkich przybyłych z powagą gospodarza domu i chętnie opowiada o historii kościoła, o magnackiej rodzinie Przeździeckich, którzy wybudowali ten kościół, o ich pięknej córce Laurze, marmurowym nagrobku Laury, który został wykonany przez jednego z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy XIX wieku Wiktora Brodskiego i który można podziwiać w kościele katedralnym w Kamieńcu Podolskim.

OJCIEC OLEG KRYWOBOCZOK SJ

Trudno wyobrazić sobie greckańską parafię bez ojca Olega. By mógł on lepiej służyć Bogu i ludziom, Bóg obdarzył go wieloma talentami i potężnym „ostrym” intelektem. Oprócz prowadzenia duszpasterstwa i udzielania rekolekcji ojciec Oleg założył i prowadzi stronę internetową naszej parafii. Cieszy się ona dużym zainteresowaniem i jest ogromnym sukcesem. Można na niej znaleźć różne materiały duszpasterskie i kazania ojca Olega, które w znako-



O. Oleg Krywoboczok SJ z grupą rekolektantów.

mito sposób interpretują Pismo Święte i mogą być wstępem do osobistych rozważań. Aktywnie prowadzi on także blog na Facebooku.

Ojciec Oleg jest również znakomitym tłumaczem. Jego przekłady pism wielu teologów, filozofów religii i świętych są dostępne nie tylko w wersji elektronicznej na parafialnej stronie internetowej, lecz także w wersji drukowanej. Ojciec Oleg to także popularyzator *Ćwiczeń duchowych* św. Ignacego Loyoli.

Idąc z duchem czasu, ojciec Oleg głosi słowo Boże, sięgając po najnowsze środki techniczne. Jednak najważniejsze dla nas jest to, że na ojca Olega zawsze można liczyć. Należy się mu nasz wielki szacunek.

OJCIEC TADEUSZ SAROTA SJ

Ojciec Tadeusz jest z nami już od wielu lat. Mamy nadzieję, że Bóg da mu dużo zdrowia, by był z nami jak najdłużej. Prowadzi on katechezę dla dorosłych, duszpasterstwo młodzieży, wspólnoty neokatechumenalne, które dwa razy w tygodniu gromadzą się w Domu Rekolekcyjnym na liturgię, a także udziela otwartych i zamkniętych rekolekcji. Na rekolekcje przyjeżdżają ludzie z całego kraju i różnych wyznań w poszukiwaniu pogłębionego życia duchowego i spotkania z Bogiem.

Ojciec Tadeusz to człowiek szczery i otwarty na innych ludzi, na pomoc im i współpracę.



O. Henryk Dziadosz SJ i o. Oleg Krywoboczok SJ podczas Mszy św. w kościele św. Anny w Greczanach.

OJCIEC HENRYK DZIADOSZ SJ

O wielkim budowniczym naszej parafii, proboszczu ojcu Henryku, ludzie mówią z powagą i szacunkiem. Cmentarna kaplica, którą był wcześniej nasz kościół, niczym w bajce zmieniła się w nową, przepiękną świątynię. Dzięki zaangażowaniu ojca Henryka po-

wstała już kaplica św. Jana Pawła II, wybudowano też dzwonnice i zawieszono w niej dzwony. Tętni życiem przyparafialny Dom Rekolekcyjny. Warto wspomnieć, że budowa Domu Rekolekcyjnego to pomysł ojca Mariana Gołęba SJ, który jako pierwszy z obecnie pracujących księży przyjechał do parafii w Greczanach. Ojciec Tadeusz Sarota, ówczesny proboszcz, zajął się poszukiwaniem architekta i uzyskaniem zgody na budowę domu, który został poświęcony przez bpa Leona Dubrawskiego 12 października 2003 roku i nosi imię bł. Ojca Jana Beyzyma, naszego rodaka, którego stulecie śmierci w 2012 roku uroczysto obchodzono

także w naszym kościele. Ojciec Henryk był inspiratorem wydania książeczek o Ojcu Beyzymie dla dzieci, by małe serduszka już od najmłodszych lat otwierały się na miłość do bliźniego.

Można by jeszcze dużo mówić o tych, którym jesteśmy wdzięczni za parafię w Greczanach taką, jaka jest obecnie. Niech Bóg błogosławi naszych Duszpasterzy, obdarza ich zdrowiem i światłem Ducha Świętego, by podejmowali nowe dzieła na chwałę Bożą i dla dobra wszystkich potrzebujących.

Ludmiła Garbarczuk

ZAMBIA

POCZTÓWKA Z ZAMBII

Pomyślałem, że początek jest niezły. Około trzeciej po południu zaczyna padać. Chyba nie pamiętam Wigilii tu, żeby nie padało. Jeśli będzie tak lało, nie dojadę do Munyona. Postanawiam zabrać się za choinkę. W pokoju, który służy nam za pokój gościnny, do czytania, wspólnych spotkań etc., montuję drzewko, wiążę nitki do cukierków, rozwijam żarówek. Wygląda bardzo swojsko. Po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat, odkąd tu jestem, mamy choinkę. Nie zdradzę chyba tajemnicy, pisząc, że choinka, cukierki i światełka przyszły z Polski. Siadam po tym „trudzie” i podziwiam własne dzieło. Robi mi się jakoś melancholijnie.

PASTERKA W BUSZU

Nie wiem, kiedy wrócę z terenu, więc idę do radia, by podzielić się smakołykami i złożyć życzenia. Deszcz się nasila. Zastanawiam się, czy dojadę. Wyruszę razem z jedną z sióstr zakonnych. Pamiętam ją z czasów, gdy należała do parafialnej grupy młodzieżowej. Po wstąpieniu do zakonu i ukończeniu college'u dla nauczycieli uczy w szkole podstawowej. Przypominamy sobie dawne dzieje, jak to ugrzęźliśmy w jedną Wigilię, jadąc do Namakube.



Nowo wyświęcony ksiądz na Mszy prymicyjnej.



Kaplica w Kayola.

Dojeżdżamy do jednego z „mostów” i z trudem przepławiamy się przez rzekę. Woda sięga do drzwi. Bez napędu na cztery koła już byśmy tam zostali. Dojeżdżamy do drugiego „mostu”, a tu kolejka kilku samochodów. Oczywiście woda wystąpiła z brzegów



Dzieci pilnie słuchają w Kayola.

i trudno nawet powiedzieć, gdzie jest „most”. Postanawiam zaryzykować: z modlitwą na ustach, a duszą na ramieniu przejeżdżamy. Czuję, jak nagle w samochodzie robi się zimno. To wpływ wody, która sięgała do połowy drzwi. W końcu docieramy do stacji misyjnej.

Na miejscu spotykamy tylko dwie osoby i chłopców pasących stado świń. Deszcz prawie ustał, więc jest nadzieja, że ludzie przyjdą. Kiedy zebrało się parę osób, zaczynam spowiedź. Potrwa ponad godzinę. Około 20.00 zaczynamy Mszę św. Jestem przygotowany do odprawiania po zapadnięciu zmroku i włączam świetlówkę na baterie. Daje wystarczająco światła, aby czytać i widzieć twarze zgromadzonych wiernych. Okazuje się, że bębny straciły ton, więc chłopcy po pieśni na wejście wymykają się, aby zapalić ognisko i ogrzać skórę instrumentów do odpowiedniej temperatury, aby je nastroić. Bębny nie mogą fałszować w taki dzień!



ŚWIETLIKI

W czasie homilii wyłączam świetlówkę, aby zilustrować, że Jezus jest światłem, które rozjaśnia mroki ciemności. Ku naszemu zdumieniu, wręcz osłupieniu, po chwili wszędzie pojawiły się świetliki, wypełniając całą świątynię! Małe, świecące robaczki sprawiają wrażenie, jakby na sklepieniu kaplicy rozbłysły gwiazdy. Jest tak jasno od ich światła, że po chwili można

rozróżnić twarze obecnych. Trwamy w zadumie i zachwycie przez kilka minut. Ja prawie tracę wątek swojej homilii. Bębny, śpiewy i tańce nabierają dodatkowo, autentycznie odświętnej oprawy, pełnej radości po tym małym cudzie w naszej kaplicy.

JASEŁKA PO AFRYKAŃSKU

Pasterka kończy się po 22.00, ale to nie koniec naszego świętowania. Teraz zobaczymy jasełka, które przygotowała młodzież. Już miały się zacząć, gdy okazało się, że nie można znaleźć „Maryi”. Ludzie zorientowali się, że mieszka za rzeką, a woda tak wezbrała, że mieszkający po drugiej stronie nie mogli się przez nią przepawić. Zostaje wybrana zastępcza „Maryja”. Jej dialogi podpowiada szeptem reżyser przedstawienia. Przez jakiś czas myślałem, że to św. Józef, dopiero potem się zorientowałem, że to tylko „podpowiadacz”, a Józefem jest zupełnie ktoś inny. W pewnym momencie stwierdziłem, że już mamy trzech króli, a w oddali, w kaplicy, przygotowują scenę rzezi niewiniątek. Któryś ze starszych parafian postanawia ingerować, bo byśmy pewno doszli do ukrzyżowania Pana Jezusa.

Niestety, ingerencja ta niezbyt się podoba, bo aktorzy dalszych scen czują się niedocenieni. Obiecuję, że jak przyjedziemy odprawić następną Mszę św., będą mogli dokończyć inscenizację.



WIGILIA W CHIKUNI

Wracamy inną drogą. Obawiam się, że w ciemności trudno będzie nam przejechać przez wezbraną rzekę. Kiedy docieram do Chikuni, w kościele nadal trwa pasterka. Nie ma prądu, więc Msza odprawiana jest przy świecach. Czekam na o. Kelly'ego i wspólnie jemy naszą wigilijną kolację, także przy świecach.

Wasz w Panu

o. Andrzej Leśniara SJ

ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO W MUMBWA

Pragnę podzielić się z Wami naszymi przeżyciami z lutego bieżącego roku. 1 lutego, tuż przed Świętem Ofiarowania Pańskiego, odbyła się pierwsza w tym roku parafialna pielgrzymka do naszego sanktuarium maryjnego. Program pielgrzymki obejmował wspólny różaniec, katechezę o Matce Bożej, spowiedź, procesję ze świecami oraz Mszę św. Uczestniczyło w niej ponad sto osób.

Do katechez o Matce Bożej włączyli się wszyscy, którzy chcieli coś powiedzieć na temat Maryi. Podkreślono Jej rolę i obecność w naszym życiu i życiu Kościoła. Maryja dała światu światło, Zbawiciela, którego dzisiaj winniśmy otrzymać w symbolicznym świetle świec i coraz bardziej rozpałać od Niego nasze życie. Maryja towarzyszy nam jako Matka i prowadzi do swojego Syna.

Obrzęd poświęcenia świec, jaki odbył się w czasie Mszy, wyjaśniłem uczestnikom nabożeństwa w kontekście słów Symeona wypowiedzianych wobec Świętej Rodziny: *Bo moje oczy ujrzały Twoje zabawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* (Łk 2, 30-32). W czasie nabożeństwa członkowie Legionu Maryi otrzymali też „cudowne medaliki” jako znak prośby o to, by w nowym roku Matka Boża szczególnie ich prowadziła.

Prosiłem też, by poświęconą świecę przechowywać w domu i zapalać w razie śmierci kogoś z rodziny. Świeca poświęcona 2 lutego, w Święto Ofiarowania Pańskiego, zwane dawniej świętem Matki



O. Jakub Rostworowski udziela sakramentu chrztu św.

Bożej Gromnicznej, używana jest wśród nas, chrześcijan, podczas najważniejszych wydarzeń religijnych. Oprócz zapalania jej i wręczania umierającemu, zapala się ją także w czasie Pierwszej Komunii Świętej, sakramentu małżeństwa czy ślubów zakonnych. Jednak po raz pierwszy płonie w czasie chrztu świętego, kiedy to od Paschału, symbolizującego Chrystusa Zmartwychwstałego, kapłan zapala ją i wręcza rodzicom i rodzicom chrzestnym nowo ochrzczonego dziecka, wypowiadając przy tym słowa: „Przyjmijcie światło Chrystusa. Podtrzymywanie tego światła powierza się wam, rodzice i chrzestni, aby wasze dziecko, oświecone przez Chrystusa, postępowało zawsze jak dziecko światłości, a trwając w wierze, mogło wyjść na spotkanie przychodzącego Pana razem ze wszystkimi świętymi w niebie”.

Światło Chrystusa Zmartwychwstałego towarzyszy więc chrześcijaninowi od pierwszych chwil jego „bycia uczniem Chrystusa”. W okresie dzieciństwa i dorastania jest ono rozpalane, podtrzymywane i chronione przez rodziców i chrzestnych, aby nieustannie płonęło. Towarzyszy mu ono także w jego dorosłym życiu, przez cały czas, aż do śmierci, czyli momentu przejścia do nowego życia, które się nie kończy. Gromnicę, oznaczającą Chrystusa Zmartwychwstałego, który zwyciężył zło i szatana, zapala się także i stawia w oknie podczas burzy czy wichury jako wyraz wiary, zawierzenia i prośby, aby Matka Najświętsza wstawiała się za nami u tronu swojego Syna Jezusa Chrystusa i wypraszała nam łaskę bezpieczeństwa, obronę przed groźącą szkodą, niebezpieczeństwem, szczególnie zaś przed uderzeniem piorunów.



Święto Matki Bożej Gromnicznej w Mumbwa.

W czasie pielgrzymki podzieliłem się z wiernymi historią śmierci mojej mamy, która umarła 2 lutego 1999 roku, niosąc z kościoła do domu zapaloną gromnicę. Świeca, która wypadła jej wówczas z ręki, paliła się na ołtarzu podczas Mszy świętej w dniu pogrzebu. Mój ojciec zmarł rok później, 28 stycznia, a 2 lutego odbył się jego pogrzeb.

Moi parafianie z wielkim przejęciem uczestniczyli w procesji ze świecami. Na zakończenie unieśliśmy je w górę. Podczas Mszy św. ochrzciłem jedną dziewczynkę, która – tak jak my wcześniej – otrzymała światło Chrystusa z zapalanej świecy paschalnej.

Polecam się Waszym modlitwom.

Szczęść Boże!

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii*



Procesja ze świecami w uroczystość Matki Bożej Gromniczej.

PROBLEMY Z WODĄ

Serdecznie pozdrawiam z naszej misyjnej placówki w Mumbwa. Pragnę podzielić się z Wami, drodzy Przyjaciele Misji, niezwykłym wydarzeniem, jakim stało się wiercenia studni głębinowej przy naszym sanktuarium maryjnym, oddalonym od naszego głównego kościoła o 7 kilometrów.

Propozycję pomocy przy wierceniu owej studni otrzymałem od Kawalerów Maltańskich. Bardzo się z niej ucieszyłem. Zdobycie wystarczającej ilości wody pitnej jest w naszych warunkach poważnym problemem. Zambia zajmuje trzecie miejsce spośród krajów cierpiących na brak wody pitnej. Około 73 procent społeczeństwa zambijskiego nie ma do niej dostępu, a woda to przecież życie. Ludzie zmuszeni są czerpać wodę byle gdzie, w związku z czym nierzadko bywa ona biologicznie skażona. To staje się powodem wielu chorób. Można też „łapać” deszczówkę, to „źródło” wody jest jednak dostępne tylko w okresie deszczowym. W porze suchej każdej osadzie potrzebna jest dobra studnia, która każdemu zapewni dostateczną ilość wody pitnej.

Brak wody w wielu wioskach naszej parafii jest na co dzień bardzo dokuczliwy. Problem jeszcze bardziej się nasila, gdy nagle zapotrzebowanie na wodę pitną wzrasta, na przykład przy okazji okresowych spotkań różnych grup naszej parafii. Są one organizowane regularnie i stosunkowo często. Przeprowadzenie takiego spotkania staje się trudne bądź wręcz niemożliwe w czasie suszy. Mała, dosyć płytka i ręcznie kopana studnia o niewielkiej głębokości zazwyczaj wtedy wysycha.

Zakon Kawalerów Maltańskich przekazał nam potrzebne pieniądze, dzięki którym mogłem podpisać umowę z przedsiębiorstwem wiercenia głębinowego na zrealizowanie tego projektu przy naszym sanktuarium maryjnym. Cała operacja trwała zaledwie parę godzin. Przyjechał duży samochód ze specjalnym żurawiem, w którym poruszało się wiertło. Pierwszy poziom wody został znaleziony na głębokości 30 m. Operacja została jednak zakończona na głębokości 55 m, mimo że już na pierwszym poziomie z otworu, w którym pracowało wiertło, wypływała woda. Po paru dniach została założona pompa i naszym oczom ukazała się czysta woda, której będziemy mieli teraz



Wiercenie studni głębinowej.

w tej części naszej parafii w Mumbwa pod dostatkiem. Koszt całej operacji wyniósł trzy tysiące dolarów.

Od początku moje starania o budowę kościołów w kolejnych stacjach misyjnych wiązały się z pragnieniem, by przy każdym kościele była także studnia, z której mogliby czerpać wodę pitną wszyscy potrzebujący. Do kopania studni zazwyczaj zatrudniałem miejscowych robotników, którzy byli w stanie wykopać niewielką studnię do głębokości 10-15 m. W studniach tych woda jest jednak tylko okresowo. Dlatego trzeba będzie je kiedyś pogłębić, angażując jednak wyspecjalizowane przedsiębiorstwo z odpowiednim sprzętem. Problemem jednak są kwestie finansowe. Każda taka studnia kosztuje przynajmniej wspomniane trzy tysiące dolarów. Skąd wziąć taką kwotę? Tym bardziej że trzeba wywiercić kilka, a może nawet kilkanaście takich studni głębinowych.

Cała nasza nadzieja jest w Was, nasi drodzy i wspaniali Darczyńcy, Przyjaciele Misji. Prosimy Was bardzo serdecznie o pomoc w miarę Waszych możliwości. Najbardziej paląca potrzeba wywiercenia takich studni jest w trzech wioskach naszej parafii. Jak już wspomniałem, wykopane tam wcześniej małe studnie dają niewystarczającą ilość wody, w dodatku tylko w pewnych okresach roku. Jedno z tych miejsc najbardziej cierpiące na brak wody jest równocześnie bardzo ważne dla naszego duszpasterstwa. Do wio-



ski tej przybywa bowiem młodzież na swoje spotkania formacyjne.

Z góry serdecznie dziękuję wszystkim, którzy zechcieliby nam pomóc w tym przedsięwzięciu. Odpłacimy się najlepiej, jak potrafimy. Jesteśmy biedni materialnie, ale nasi parafianie mają wielkie serca. Z radością i wdzięcznością pamiętają i nadal pamiętać będą o swoich Darczyńcach w modlitwie.

Bóg zapłać i szczęść Boże!

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii*

MALAWI

TRADYCYJNE MAŁŻEŃSTWO W MALAWI

Dla Malawijczyków małżeństwo jest najistotniejszym i najważniejszym stanem życia. Tak przynajmniej uważa większość z nich. Kiedy dziecko staje się nastolatkiem, ludzie zastanawiają się nad jego przyszłością i snują plany związane z jego małżeństwem.

Małżeństwo jednostki to kwestia dotycząca całego społeczeństwa. Dlatego też całe społeczeństwo, w szczególności rodzice, krewni i „starszyzna” danej grupy, czują się odpowiedzialni za przyszłość młodego człowieka. Od małżeństwa bowiem zależy późniejsza zbudowana na jego fundamencie rodzina. Wspólnota rodzinna jest najmniejszą komórką danej społeczności: wioski, miasteczka, miasta, a poprzez nie całego państwa. Stąd zainteresowanie rodziną i małżeństwem. Właściwy rozwój społeczeństwa

zależy bowiem od tego, jakie będą małżeństwa i przyszłe rodziny.

W tym kontekście można zapytać o rolę, jaką odgrywają przy zawieraniu małżeństwa wszyscy nim zainteresowani – rodzice wraz z krewnymi i starszyzną danego regionu Malawi – oraz o sposób wypełniania przez nich zadań, które z owej roli wynikają.

PRZYGOTOWANIE DO MAŁŻEŃSTWA

Jedną z najbardziej podstawowych spraw jest przygotowanie młodych ludzi do dorosłości, do tego, by w sposób odpowiedzialny stawali się w przyszłości dobrymi współmałżonkami. Trzeba zatem uczynić wszystko, co tylko możliwe, by stworzyć im dobre

warunki dorastania, dokonania właściwego wyboru narzeczonej/narzeczonego, a następnie zawarcia małżeństwa. Dobre, dobrane małżeństwo to doskonały fundament dla rodziny, a także dobra przyszłość dla całej społeczności.

Niektórzy rodzice organizują swoim dzieciom różnego typu spotkania czy sesje. Są one często nazywane „obozami przygotowawczymi”, „sesjami poradnictwa” albo – w przypadku chrześcijan – duszpasterskimi rekolekcjami formacyjnymi. Chociaż działania te podejmowane są w celu przygotowania dziecka do stawania się odpowiedzialnym członkiem wspólnoty, do której należy, zdarzają się tu nadużycia. Bywa, że formatorzy i wychowawcy młodego pokolenia nie zawsze postępują według tego, czego uczą i czego wymagają od młodych. Wielu formatorów i wychowawców chce mieć na przykład więcej niż jedną żonę (w Malawi niestety istnieje poligamia) lub chcą się rozwodzić. Bywa, że nadużywają alkoholu. Zdarza się też, że tak naprawdę nie wiedzą dokładnie, czego należy uczyć dzieci i młodzież.



Domek mieszkalny w Malawi.

Jednak to przede wszystkim rodzice powinni stosować się do tego, czego uczą swoje dzieci podczas organizowanych dla nich sesji, szczególnie jeśli chodzi o wskazania dotyczące sfery seksualnej życia człowieka.

DECYZJA O ZAWARCIU MAŁŻEŃSTWA

Po ukończeniu czternastego roku życia młodzi mężczyźni i kobiety stają się w Malawi pełnoprawnymi członkami lokalnej społeczności. Od tej chwili mogą uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych, rodzinnych dyskusjach czy innych podejmowanych przez wspólnotę działaniach. Od tego momentu



Podczas wesela w wiosce.

młodzi mogą też decydować o zawarciu przez nich małżeństwa.

Będąc jeszcze w wieku szkolnym, wielu Malawijczyków przedwcześnie zawiera małżeństwo, porzucając jednocześnie naukę. Często małżeństwa zostają zawarte pod presją rodziców dziewczyny czy chłopaka, którzy sami między sobą decydują o ewentualnym małżeństwie swoich dzieci. Jednak nawet jeśli młodzi ludzie, niezależnie od wieku, sami zdecydowali, że się pobierają, winni skonsultować swoją decyzję ze starszymi. Doradcami w tej kwestii, zarówno dla narzeczonych, jak i ich rodziców, są wujkowie – bracia matek – z obu stron. Dzieje się tak, ponieważ dzieci w danej rodzinie należą do plemienia, z którego pochodzi ich matka. Za zawieranie małżeństw w danej rodzinie odpowiadają więc krewni ze strony matki. Zdarza się, że młoda osoba nie chce jeszcze zawierać małżeństwa. Wówczas zadaniem wspomnianych wujków staje się dokładne zbadanie przyczyny tego stanu rzeczy.

Postawione diagnozy mogą być różne. Jeśli na przykład w przypadku młodej dziewczyny nie pojawia się żadna propozycja matrymonialna, wujkowie sprawdzają, czy nie został na nią rzucony urok. Wymaga to konsultacji u szamana, który daje lekarstwo przewidziane na tego typu „chorobę”. Może to być chociażby jakiś rodzaj smarowidła, które codziennie trzeba wcierać dziewczynie w twarz. Jeśli zaś młoda osoba nie interesuje się zawarciem małżeństwa, ponieważ chce kontynuować naukę lub czuje, że jeszcze nie nadszedł czas na zakładanie rodziny, wówczas wujkowie badają sprawę tym razem wspólnie z rodzicami zainteresowanymi. To do nich należy decyzja dotycząca przyszłości młodych.

ZARĘCZYNY

I ZWIĄZANE Z NIMI ZWYCZAJE

Kiedy chłopak i dziewczyna są w sobie zakochani i oboje pragną się pobrać, ich rodziny organizują ceremonię zaręczyn. Są na nie zapraszani rodzice i krewni z obu stron i w czasie uroczystości mogą się wzajemnie poznać.

Rodzina narzeczonego przynosi kurę, kawałek tkaniny, koszyk i ustaloną wcześniej sumę pieniędzy. Rodzina narzeczonej przychodzi na uroczystość z kogutem i motyką. Co to oznacza? Rodzina narzeczonego otrzymuje kobietę i bierze odpowiedzialność za jej szczęście i pomyślność. Materiał i kosz to tylko przykładowe narzędzia, których będzie ona potrzebowała w swoim życiu małżeńskim. Podobnie jest z rzeczami przyniesionymi przez krewnych dziewczyny: kogut i motyka to rzeczy, po które będzie w swoim życiu małżeńskim sięgał przyszły mąż. Po tych obrzędach podaje się do stołu, są zawodzenia, tańce i zabawa. Ceremonia ta nazywa się chinkhoswe.

Istnieją również pewne przedmałżeńskie instrukcje dla naręczonych. Dziewczynie zaleca się, by bez potrzeby nie wychodziła z domu, a jeśli musi, to zawsze w towarzystwie innej kobiety. Winna być roztropna, by zachować nieskazitelną opinię i by nie porzucił jej naręczony. Nie wolno jej też „zadawać się” z innymi mężczyznami. Z kolei naręczony zostaje pouczony, jak pomagać swoim przyszłym teściom. Powinien częściej odwiedzać rodzinę narzeczonej, a robiąc to, musi pamiętać, by przede wszystkim całym sercem okazywać miłość przyszłej żonie. Miłość tę może udowodnić na przykład przez odmawianie



Nowożeńcy w orszaku ślubnym.

częstowania się posiłkiem podawanym mu w rodzinie dziewczyny. Jeśli chętnie pozwoliłby się ugościć w domu narzeczonej, mogłoby to zostać nie najlepiej przyjęte jako znak, że najważniejsze dla niego jest jedzenie.

PROBLEMY MŁODYCH MAŁŻONKÓW

Istnieje kilka sposobów zawierania małżeństwa. Jeśli jedno lub oboje naręczonych to katolicy, małżeństwo zostaje zawarte w kościele wobec proboszcza i dwóch świadków. Niechrześcijanie zawierają małżeństwo przed lokalnym starostą wioski, który podczas ceremonii prosi naręczonych, by wiernie



Radość jest także darem od Boga.

zachowywali swoje małżeńskie przyrzeczenia. Następnie młodzi otrzymują różne prezenty, głównie płody rolne.

Pierwszy problem, jaki może pojawić się wśród nowożeńców, dotyczy potomstwa, gdy np. okaże się, że jedno z małżonków jest bezpłodne. Wówczas w domu nowożeńców przy palenisku układa się stertę drewna pozwalającego utrzymać cały czas płomień. Ogień nie może zgasnąć, dopóki młoda małżonka nie zajdzie w ciążę. Jeśli zgaśnie, młodą parę ogłasza się bezpłodną. Wtedy ponownie do akcji wkraczają wujkowie i wraz z młodymi szukają pomocy zarówno u szamana, jak i u lekarza. Jeśli i te starania nie przyniosą oczekiwanego skutku i młoda żona nie pocznie dziecka, wtedy wujowie (ankhoswe – stróże małżeństwa) proponują rozwód, bez względu na to, czy jest to małżeństwo chrześcijańskie, czy nie.

Kiedy rodzą się dzieci, wszystko jest dobrze, nikt nie mówi o rozwodzie. Zdarza się jednak, że dzieci umierają już po urodzeniu. Także wtedy małżeństwo

może się rozpaść. Problem pojawia się również, gdy w danej rodzinie rodzą się dzieci tej samej płci. Gdy na świat przychodzą sami chłopcy, ludzie uważają, że jedno z małżonków nie jest uczciwe. To również może spowodować załamanie się małżeństwa i doprowadzić do rozwodu.

*Bartolomeo Maukira,
katechista z Malawi*

*Tłumaczenie z języka angielskiego i opracowanie
o. Cz.H. Tomaszewski SJ*



Dziecko jest radością matki, rodziny i całej wspólnoty.

PROJEKTY MISYJNE

MADAGASKAR

PROJEKT RATOWANIA CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ W BEVALALA

POCZĄTKI I CELE CENTRUM

Pomysł utworzenia Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala zrodził się przede wszystkim z potrzeby, jaka pojawiła się na początku lat 60. ubiegłego stulecia, niedługo po uzyskaniu przez Madagaskar niepodległości. Pod koniec lat 50. zakupiono kilka hektarów na obrzeżach miasta Tananarivo, gdzie młodzież ucząca się w Kolegium pw. św. Michała i mieszkająca w przyszkolnym internacie mogła spędzać kilkanaście godzin tygodniowo (w soboty i niedziele) poza miastem. To była dla nich okazja do wypoczynku, ale też do poznania tajników uprawy ziemi i hodowli. Dzięki pracy tam sami zapewniali sobie wyżywienie w czasie cotygodniowego wypoczynku. Prócz ryżowisk i poletek uprawnych z czasem na terenie gospodarstwa pojawiły się drzewa owocowe. Niektóre posadzone w tamtych latach owocują do dziś.

Szybki przyrost ludności połączony z niewielkim rozwojem przemysłu zmuszał ludność do szukania różnych sposobów utrzymania. Rolnictwo stało się drogą najbardziej przystępną dla wszystkich, szczególnie w przypadku ludności wiejskiej. Małe gospodarstwo, jakie powstało na obrzeżach Tananarivo, budziło u Malgaszów chęć naśladowania i zdobywania

umiejętności uprawy ziemi. Dlatego na prośby okolicznych mieszkańców zorganizowano roczny kurs uprawy roli i hodowli zwierząt. Dla młodych ludzi było to o tyle interesujące, że pobyt w gospodarstwie szkoleniowym nie kosztował ich wiele, a wyżywić musieli się płodami ziemi, które sami wyhodowali. Wielu młodych po ukończeniu kursu wracało do swoich wiosek i tam wykazywali się znajomością sztuki uprawy i hodowli. Byli jednak i tacy, którzy chcieli dowiedzieć się jeszcze więcej, by później, często pracując z misjonarzami, móc uświadamiać swoich rodaków.

TRUDNOŚCI CENTRUM

Postacią, która w sposób szczególny zasłużyła się dla rozwoju uprawy ryżu, był francuski jezuita ojciec Henri De Laulanié. Dzięki jego odkryciu wydajność



Budynek szkoły zawodowej murarsko-ciesielskiej (etap wykończenia).



Pola ryżowe przylegające do posiadłości Centrum Formacji w Bevalala.

produkcji ryżu wzrosła do 11-12 ton z hektara, podczas gdy w przypadku tradycyjnej metody wynosi ona tylko 2 tony z hektara. Metoda ojca De Laulanié znana jest w wielu krajach Afryki i Azji, na Madagaskarze natomiast nie jest popularna. Dlaczego? Ponieważ Malgaszę przywiązani są do pewnych tradycji, także tych, które nie są najzdrowsze. Młodzi ludzie, nawet jeśli czegoś się nauczą, coś poznają, nie zawsze mogą zmienić choćby jeden starodawny zwyczaj. Jest to niemożliwe ze względu na autorytet głowy rodziny. Dlatego kraj stoi w miejscu, by nie powiedzieć, że się cofa.

Centrum Formacji jest obecnie „wchłonięte” przez rozrastającą się stolicę kraju Antananarivo. Na mapie widać dokładnie otaczające je rozbudowujące się osiedla i wioski. Być może za kilka lat trzeba będzie zrezygnować z działalności fermi w takim rozmiarze jak dziś, a przynajmniej ograniczyć ją. Przewidział to ojciec Elio, włoski jezuita, który zakupił teren oddalony od stolicy o 200 km. Powstała tam podobna ferma, będąca filią Bevalala. Najpierw otwarto tam roczny kurs przysposobienia rolniczego, a trzy lata temu liceum rolnicze. Niestety po ponad 30 latach

pracy w Centrum ojciec Elio otrzymał inne wyzwanie, a fermę powierzono mało przygotowanej ekipie miejscowych jezuitów. Filia Centrum w Tsiroanomandidy funkcjonowała bardzo dobrze i znana była z produktów mleczarskich. Niestety, wystarczyło kilka lat, by stała się ona nieopłacalna. W roku 2013 została częściowo zlikwidowana.

W kraju z jednej strony widać bezrobocie, z drugiej – zapotrzebowanie na produkty rolne i żywność. Dlatego gospodarstwa takie jak w Bevalala czy Tsiroanomandidy mają rację bytu. Poniższy projekt wyjścia z kryzysu przedstawiłem przełożonemu Prowincji Malgaskiej Towarzystwa Jezusowego. Jego odpowiedź była pozytywna. Problem, który się pojawił, dotyczy dofinansowania, dzięki któremu moglibyśmy „uzdrowić” system.

CEL PROJEKTU I SUGEROWANE SPOSOBY WYJŚCIA Z KRYZYSU

W prezentacji projektu ograniczę się tylko do wskazania pewnych niezbędnych prac, jakie trzeba wykonać, by móc wznowić hodowlę zwierząt i produkcję. Nie jest w tym momencie dla mnie najważniejsze podliczanie zysku. W pięciu punktach wskażę jedynie kilka istniejących potrzeb.

1. Wzrastające bezrobocie. Obecnie zaledwie około 20 procent mieszkańców Madagaskaru ma stałą pracę. Najniższa pensja nie przekracza 50 dolarów miesięcznie. Na fermie i przy uprawie roli stałą pracę może znaleźć około 20 pracowników, a w sezonie między 30-40 osób.
2. Ziemia w okolicy jest mało uprawiana. Stworzenie fermy i uprawa zachęci miejscową ludność do pracy na roli przy użyciu bardziej nowoczesnych i sprawdzonych metod, jak ta wykorzystywana przy wspomnianej wyżej uprawie ryżu.
3. Produkcja żywności dla rynku. Dziś produkcja krajowa ryżu pokrywa nie więcej niż 40-50 pro-



Przygotowywanie sadzonek.



Ogród szkolny w Bevalala.

cent zapotrzebowania. Podobnie jest z produkcją nabiału czy warzyw.

4. Głównym celem mojego projektu jest zapewnienie naszym studentom okazji do zdobycia doświadczenia i praktyki.
5. Regularny wzrost produkcji pozwoli na unowocześnienie fermy i zakup maszyn rolniczych. Te, które mamy, są zużyte, a trudno o części zamienne do starego typu maszyn.

Moim celem jest pomoc młodzieży kończącej naszą szkołę, której po zdobyciu dyplomu niełatwo znaleźć pracę. To oni będą głównym motorem rozwoju i dlatego spotkałem się z nimi, by im przedstawić projekt. Chciałem poznać ich zdanie na jego temat. Na 42 osoby 25 wyraziło chęć włączenia się do akcji.

Chętni dobiorą się w grupach po trzy, cztery, pięć osób, w zależności od potrzeby i zainteresowania konkretnym sektorem. I tak chętni do pracy na przykład w kurniku sami muszą zorganizować sobie pracę, zatroszczyć się o karmę i zbyt produktów. Podobnie w sektorze hodowli bydła czy trzody chlewnej. Na mleko trudno będzie znaleźć rynek zbytu. Trzeba będzie je przetwarzać, co ułatwi transport towaru do dużego miasta.

Młodzi specjaliści będą mogli wykorzystać swoją wiedzę i zdobyć cenne doświadczenie, korzystając z rady specjalistów, swoich byłych profesorów. Początkujący będą brali udział w akcji przez rok, jednak wielu z nich, jeśli wykaże się odpowiednimi kompetencjami, będzie mogła znaleźć zatrudnienie. Oczywiście ich praca musi być wynagradzana, choć na pewno – ze względu na nasze trudności finansowe – nie w takim stopniu jak powinna. Po roku, na koniec eksperymentu, część zysku, jaki wypracujemy, zostanie podzielona między nich, co ułatwi im start w życiu.

Projekt może się wydawać utopią. Mam jednak doświadczenie wielu lat pracy z młodzieżą i jak na



Mieszkania dla studentów z odległych wiosek i miast.

razie nie zawiodłem się. Młodzi, którzy zdobyli dyplom w jakiegokolwiek dziedzinie, wracając „do siebie”, tak naprawdę muszą zapomnieć o tym, czego się nauczyli. Jeśli jakaś „nowość” nie odpowiada starszyźnie w ich rodzinnej miejscowości, nic nie można zrobić. „Ray aman d’reny” – jeśli „głowa rodziny” uzna, że to, co się proponuje, nie jest dobre, młodym nikt nie przyzna racji, a starsi zrobią wszystko, by wycofali się ze swoich pomysłów.

Jak każdy plan, także mój wiąże się z ryzykiem. Nie można wykluczyć niepowodzenia. Czy jednak bez ryzyka możliwy jest jakikolwiek postęp? Na pewno w przedstawionym projekcie są „luki”, nie wszystkie szczegóły zostały dopracowane, ale liczę na Waszą radę i pomoc w dziedzinie, która nie jest moją najmocniejszą stroną. Wasze wskazówki pozwolą mi dostrzec ewentualne słabe punkty projektu i uniknąć w przyszłości niemiłej niespodzianki. Polecam mój pomysł Waszej uwadze i modlitwemu wsparciu. Dziękując Wam za Wasz wkład moralny i finansowy w to dzieło, zapewniam Was o mojej pamięci przed Bogiem. Szczęść Boże.

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
misjonarz na Madagaskarze*

PROJEKT EDUKACYJNY DLA CENTRUM FORMACJI

1. CEL PROJEKTU

Projekt przeznaczony jest dla absolwentów Wyższej Szkoły Rolniczej w Bevalala. Ponad 50 procent z nich pragnie w nim uczestniczyć. Ma on za zadanie zapewnić młodzieży zdobycie doświadczenia w hodowli bydła, drobiu i trzody chlewnej, a także w dziedzinie uprawy ziemi oraz produkcji ryżu, kukurydzy, manioku i innych produktów rolnych.

2. OKRES DOFINANSOWANIA PROJEKTU

Zakłada się dofinansowanie projektu przez okres od ośmiu miesięcy do roku, w zależności od sektora. Po tym czasie projekt będzie się sam finansował. Pozwoli to co roku dużej liczbie absolwentów zdobyć doświadczenie w rolnictwie i hodowli.

3. MIEJSCE PROJEKTU

Teren ponad 160 ha należący do Centrum Formacji w Bevalala, położony 200 km od stolicy kraju Antananarivo, w Tsiroanomandidy. Jest tam ponad

70 ha pól uprawnych i około 25 ha pól ryżowych. Reszta to obszar stopniowo zalesiany, trudny do uprawy ze względu na ukształtowanie terenu z możliwością jednak tworzenia na zboczach wzniesień poletek do uprawy gatunku ryżu niewymagającego dużej ilości wody (riz pluvial). Istniejące pola ryżowe można powiększyć o kilka hektarów, oczyszczając tereny przyległe do nich.

4. ZABUDOWANIA I MASZYNY ROLNICZE

Oddział Centrum Formacji Rolniczej w Bevalala CFA działał do roku 2011. W styczniu tego roku został częściowo zamknięty z powodu braku kompetentnego personelu i trudnej sytuacji polityczno-ekonomicznej na Madagaskarze. Zabudowania wymagają mniej lub bardziej poważnych remontów. Są to: obora mogąca pomieścić ponad 120 sztuk bydła, trzy budynki mieszkalne (aktualnie jeden zamieszkały przez stróża), duży budynek przystosowany do

przyjmowania uczestników organizowanych tu sesji formacyjnych, ponadstumetrowy budynek, w którym znajdują się garaże na maszyny rolnicze, biory i warsztat naprawczy maszyn. Maszyny rolnicze w dobrym stanie to: dwa ciągniki, pługi, zgrabywarki, przyczepy ciągnikowe itd., wiele wymaga jednak przeglądu technicznego lub naprawy.

5. KOSZTORYS PROJEKTU

Dofinansowanie jest jednorazowe, ale konieczne w obecnej sytuacji CFR, które nie posiada środków na wznowienie działalności oddziału w Tsiroanomandidy. Najważniejsze jest wznowienie produkcji rolnej, dzięki której będzie można stopniowo rozwijać sektory już istniejące, hodowlę drobiu i trzody, a hodowlę bydła po przygotowaniu paszy. W odpowiednim czasie (po sześciu miesiącach) bydło zostanie przetransportowane do Tsiroanomandidy z fermy w Bevalala.

Remont budynku, w którym będzie mogło zamieszkać 20-25 osób

Wyszczególnienie		Liczba	Cena jednostki		Wartość	
			w euro	w PLN	w euro	w PLN
Instalacja elektryczna	Baterie słoneczne zewn.	4	516,13	2 158,66	2 064,52	8 634,65
	Baterie słoneczne wewn.	3	516,13	2 158,66	1 548,39	6 475,99
	Kabel elektryczny 2x2,5 mm	400	1,03	4,31	412,00	1 723,15
	Kabel elektryczny 2x1,5 mm	500	0,90	3,76	450,00	1 882,08
	Akcesoria elektryczne, szt.	70	1,20	5,02	84,00	351,32
Malowanie	Wapno	200	0,90	3,76	180,00	752,83
	Klej	10	2,90	12,13	29,00	121,29
	Pędzle	20	1,13	4,73	22,60	94,52
	Wiadra	10	0,97	4,06	9,70	40,57
Wyposażenie	Łóżka	20	29,00	121,29	580,00	2 425,79
	Krzesła	10	22,58	94,44	225,80	944,39
	Stoły	20	14,52	60,73	290,40	1 214,57
	Szafy	6	32,26	134,92	193,56	809,55
	Etażerki	5	12,90	53,95	64,50	269,76
Kuchnia	Różne naczynia	2	64,52	269,85	129,04	539,76
	Nakrycia	30	4,20	17,57	126,00	527,00
SUMA						26 807,22

Utrzymanie, lekarstwa i ubezpieczenie dla 25-osobowej grupy młodzieży przez co najmniej 8 miesięcy praktyki zawodowej w Centrum

Wyszczególnienie		Liczba	Cena jednostki		Wartość	
			w euro	w PLN	w euro	w PLN
Utrzymanie 25 osób, 8 mies. formacji	Roboczo-dniówka	25 osób	2,90	12,13	17 400,00	72 780,00
	Lekarstwa	25 osób			653,23	2 732,40
	Ubezpieczenie	25 osób			80,65	337,35
SUMA						75 849,75

Wyszczególnienie		Liczba	Cena jednostki		Wartość	
			w euro	w PLN	w euro	w PLN
Pola i ryżowiska	Paliwo (zużycie w ciągu miesiąca)	1000	0,93	3,89	930,00	3 889,63
	Nasiona (w kilogramach)	2000	1,45	6,06	2 900,00	12 128,96
	Narzędzia	10	6,45	26,98	64,50	269,76
	Nawozy	1500	0,97	4,06	1 455,00	6 085,39
	Robotnicy najemni/dniówki	20	0,81	3,39	3 888,00	16 261,17
Remont obory	Cement na posadzki – w kg	1000	0,97	4,06	970,00	4 056,93
	Tłuczeń – w m ³	10	3,87	16,19	38,70	161,86
	Drewno/belki	50	5,80	24,26	290,00	1 212,90
	Rury i dodatki	1	645,16	2 698,32	645,16	2 698,32
	Pompa do wody	1	612,90	2 563,39	612,90	2 563,39
Warsztaty	Narzędzia				1 200,00	5 018,88
	Smary – 15 kg				35,00	146,38
AMBOHITSOA mieszkanie dla 7 osób, remont i wyposażenie	Łóżka	7	29,00	121,29	203,00	849,03
	Stoły	3	22,58	94,44	67,74	283,32
	Krzesła	10	14,52	60,73	145,20	607,28
	Szafy	2	32,26	134,92	64,52	269,85
	Etażerki	3	12,90	53,95	38,70	161,86
SUMA						56 664,91

Utrzymanie w ciągu 8 miesięcy

Wyszczególnienie		Liczba	Cena jednostki		Wartość	
			w euro	w PLN	w euro	w PLN
Utrzymanie 7 osób	Utrzymanie	7 osób	2,90	12,13	4 872,00	20 376,65
	Lekarstwa	7 osób	dniówka		182,90	764,96
	Ubezpieczenie	7 osób			22,58	94,44
SUMA						21 236,05

zaokrąglenia do setnej części euro i złotego
w przeliczeniach przyjęto kurs 1 euro = 4,1824 zł

6. PARTYCYPACJA W KOSZTACH CENTRUM FORMACJI

Centrum podejmuje się finansować prace remontowe i przygotowawcze przed rozpoczęciem projektu. Ponadto pokryje wszelkie wydatki związane ze zorganizowaniem pobytu absolwentów, ich ubezpieczeniem i transportem na miejsce stażu.

7. UWAGI

Projekt ma na celu zapewnić absolwentom Wyższej Szkoły Rolniczej w Bevalala zdobycie doświadczenia w pracy na roli. Podczas stażu będą mogli wykazać się własną wiedzą i liczyć na radę swoich byłych profesorów. W przyszłości kilku spośród nich może zostać zatrudnionych na dłużej jako wykwalifikowani pracownicy. Co roku absolwenci będą mogli korzystać z działalności Centrum w Tsiroanomandidy, by zdobyć tam doświadczenie. Dochody wypracowane



Dom sesji, z salami spotkań i wspólnymi sypialniami.

w kolejnych latach przeznaczone zostaną na rozwój WSR i formację młodych ludzi, którzy każdego roku chętnie poznają metody uprawy roli i hodowli w czasie ośmiomiesięcznego kursu.

Proszący
o. Tadeusz Kasperczyk SJ,
ekonom i zarządca Centrum
Bevalala, 9.04.2014

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA SJ

PIELGRZYMKA DO MARANY ORAZ ZAMKNIĘCIE OBCHODÓW STULECIA ŚMIERCI BŁ. JANA BEZYMA

MARANA - DAR SERCA DLA TRĘDOWATYCH

Zamknięcie obchodów stulecia śmierci bł. Jana Bezyima miało miejsce w październiku 2013 roku w Maranie, w dzień liturgicznego wspomnienia Błogosławionego. Ojciec Bezym odszedł do wieczności 2 października 1912 roku, po przeszło 10 latach męczolnej, pełnej heroicznego poświęcenia pracy wśród trędowatych w Maranie, w diecezji Fianarantsoa na Madagaskarze.

Do dziś sprawnie funkcjonuje wybudowany przez niego ośrodek – szpital dla trędowatych w Maranie. Wszystko odbywa się tu w rytmie przez niego nadanym, według ustanowionego przez niego porządku. Są tu zabudowania przypominające styl i ducha tamtych lat oraz porządek dnia, który Ojciec Bezym ustanowił: modlitwa poranna, Eucharystia, Anioł Pański, różaniec o godz. 16.00 w intencji wszystkich potrzebujących, szczególnie darczyńców Marany oraz wszystkich jej pacjentów, praca, w którą angażują się



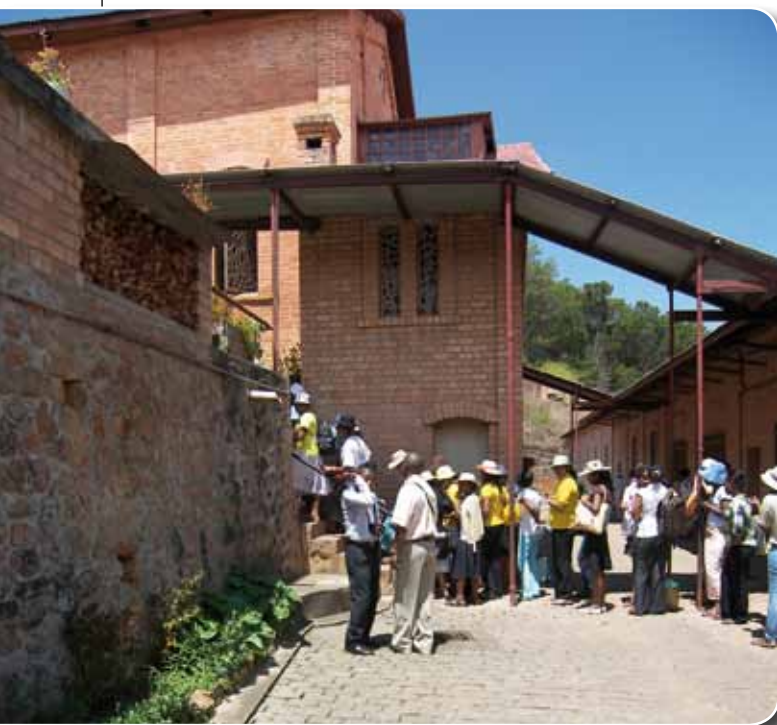
Msza św. w uroczystość zakończenia stulecia śmierci bł. Jana Bezyima.

także chorzy pensjonariusze, na ile pozwalają im siły. Wszystko w Maranie przebiega lekko i sprawnie, jakby z dala niewidzialną ręką kierowane było przez kogoś, kto rozumie cały ten porządek, kocha oddanie wszystkich i troszczy się o cały ośrodek zbudowany na chwałę Boga i dla dobra bliźnich.

Owi bliźni to nie ktoś nieznany, anonimowy, ale konkretni ludzie. Są nimi odrzuceni i pogardzani trędowaci, którzy – szczególnie w czasach Ojca Bezyima – nie tylko niczego nie mieli, brakowało im wszystkiego, co było konieczne do normalnego życia, lecz także pozbawieni byli nawet prawa do bycia człowiekiem. To dla nich ten Wielki Człowiek, którego Bóg już obdarzył nagrodą wieczną, przyjmując go do swojego królestwa, dokonał tego wspaniałego dzieła. Marana to najhojniejszy dar serca dla odrzuconych i pogardzanych trędowatych.

WSPOMNIENIE STULECIA ŚMIERCI OJCA BEZYMA

Marana, jej mieszkańcy, posługujący tam personel oraz przyjaciele i pomocnicy ośrodka rok wcześniej, 2 października 2012 roku, uroczystie wspominali stulecie odejścia do Domu Ojca wielkiego Budowniczego Marany. Setną rocznicę śmierci Ojca Bezyima wspominali także jezuici: rodacy Ojca Jana



Procesja do grobu bł. o. Bezyima po Mszy św.



Trędowaci podczas Mszy św. na zakończenie Roku Ojca Bezymy.

z krakowskiej prowincji Towarzystwa Jezusowego oraz jezuiti z prowincji Madagaskaru. Wszyscy razem, jak jedna rodzina, zgromadzili się na wspólnej celebracji, aby oddać Bogu chwałę i uczcić wielkiego Polaka, który idąc za głosem swego powołania, zapragnął pójść za Chrystusem, oddając Mu się całkowicie w służbie dla odrzuconych i cierpiących.

Z tej okazji, 14 lipca 2012 roku, do Marany, do grobu bł. Ojca Jana, przybyła pielgrzymka. Na rozpoczęcie obchodów setnej rocznicy śmierci Ojca Bezymy, arcybiskup senior z Fianarantsoa, Philibert Randriambololona SJ, przewodniczył uroczystej Mszy św. koncelebrowanej. Wzięło w niej udział, oprócz jezuitów z prowincji krakowskiej i malgaskiej, wielu kapłanów z różnych zgromadzeń zakonnych pracujących na Madagaskarze, księża diecezjalni oraz licznie zgromadzeni pensjonariusze i personel Marany, a także liczni goście przybyli na tę uroczystość.

W ciągu następującego po tych uroczystościach roku podjęto starania, aby postać bł. Ojca Jana Bezymy-



Wierni podczas Mszy św. polowej w Maranie.

ma, jego życie i dzieło stały się bardziej znane wśród chrześcijan na Madagaskarze, aby postać Ojca Bezymy pociągała wszystkich i wskazywała, jak postępować, jak żyć Ewangelią na co dzień, według tego, czego uczy nas sam Chrystus: być i żyć z ubogimi, „maluczkimi” i potrzebującymi.

OPIEKUN TRĘDOWATYCH W AMBAHIVORAKA

Postać dobrego Ojca Jana, Apostoła trędowatych, została ukazana w wielu książkach i artykułach. Na Madagaskarze jedno z najbardziej znaczących wydarzeń związanych z obchodami rocznicy jego śmierci miało miejsce w schronisku Ambahivoraka, koło Antananarivo. To właśnie tam, zaraz po swoim przybyciu na Madagaskar, przez ponad trzy lata Ojciec Bezymy posługiwał trędowatym, zanim na polecenie przełożonych udał się do Marany koło Fianarantsoa, w prowincji Betsileo, gdzie dokonał tego wspaniałego dzieła, które dzisiaj wszyscy podziwiamy. Schronisko Ambahivoraka zostało, niestety, zlikwidowane przez władze kolonialne, a mieszkający w nim trędowaci przeniesieni do Ambohidratrimo. Wielu z nich, gdy rozeszła się wieść o powstaniu schroniska w Maranie, podjęło niemalże ponadludzki wysiłek i dotarło do nowo wybudowanego, także dla nich, schroniska. Znaleźli tam dom, opiekę, a przede wszystkim ukochanego, zatroskanego o wszystkich potrzebujących dobrego Ojca Jana.

STELA KU CZCI BŁ. JANA BEZYMY

Okres ponadtrzyletniej posługi Ojca Bezymy w schronisku dla trędowatych Ambahivoraka, pracy pełnej poświęcenia i heroizmu, z miłości do Boga i bliźniego, szczególnie najbardziej potrzebujących, został symbolicznie upamiętniony stelą wzniesioną ku jego czci. Odświeżenia pomnika z wmurowaną tablicą z czarnego marmuru, na której w trzech językach – polskim, malgaskim i francuskim – wyryto ostatnie słowa Posługacza trędowatych: „Ja odchodzę, ale moje serce zostanie w Wami”, dokonano 23 czerwca 2012 roku.

Uroczystą Mszę św. towarzyszącą temu wydarzeniu sprawowano w kościele w oddalonej od ruin schroniska Ambahivoraka wiosce Soamanandray. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył przełożony Prowincji Malgaskiej Towarzystwa Jezusowego o. Pierre André Ranaivoarson SJ. Współkoncelebran-



Stela na rozdrożu między Ambahivoraka i Soamanandray

sami byli: przybyły na te uroczystości przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego o. Wojciech Ziółtek SJ, jezuita z Prowincji Malgaskiej, misjonarze jezuicki pracujący na Madagaskarze, w tym dwóch polskich jezuitów, oraz misjonarze z różnych zakonów.

Poświęcenia steli ustawionej na skrzyżowaniu dróg, z których jedna prowadzi do ruin schroniska Ambahivoraka, druga do oddalonej o około kilometr niewielkiej wioski Soamanandray, dokonał prowincjał malgaski o. Pierre André Ranaivoarson SJ. Odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonali inicjatorzy i realizatorzy pomysłu: o. Józef Pawłowski SJ oraz pan Albert Zięba w obecności prowincjałów obu bratnich jezuickich prowincji, konsula honorowego RP Zbigniewa Kasprzyka z małżonką, przedstawicieli władz lokalnych, misjonarzy, kapłanów i miejscowych zakonników oraz zgromadzonych wiernych.



Podczas uroczystej Mszy św. w Maranie.

MSZA ŚW. NA ZAKOŃCZENIE JUBILEUSZU

Na zakończenie całorocznych obchodów beyzymowskiego jubileuszu, w sobotę, 12 października 2013 roku, w kaplicy ośrodka dla trędowatych w Maranie została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana. Przewodniczył jej arcybiskup Fianarantsoa Fulgence Rabemahafaly. Współkoncelebransami byli: arcybiskup senior Philibert Randriambololona SJ oraz licznie przybyli kapłani diecezjalni i zakonni, misjonarze oraz autochtoni. Wielu chrześcijan oraz cała wspólnota z Collège'u im. św. Franciszka Ksawerego w Ambatomena wzięła udział w uroczystościach zakończenia obchodów.

Planowano, że uroczystości będą trwały dwa dni. W sobotę, 12 października, w Maranie miała mieć miejsce instalacja relikwii dziś już świętego Jana Pawła II, który 18 sierpnia 2002 roku wyniósł do chwały ołtarzy Posługacza trędowatych, budowniczego Marany, o. Jana Beyzyma SJ. Uroczystości miały zakończyć się Eucharystią w niedzielę, 13 października 2013 roku. Niestety, inne celebracje i wydarzenia w diecezji przeszkodziły w realizacji tego planu. Ponadto doroczna pielgrzymka młodzieży do Matki Bożej w Kianjasoa, w niedzielę, 13 października 2013 roku, spowodowała, że celebrację zakończenia jubileuszu beyzymowskich ograniczono do uroczystości sobotnich.

WSPOMNIENIE O ŚW. JANIE PAWLE II

Warto jeszcze wspomnieć, że Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo cenił dzieło dokonane w Maranie przez wielkiego Polaka, a samego jej Budowniczego Ojca Beyzyma otaczał wielką czcią. Podczas swojej wizyty na Madagaskarze w 1989 roku Jan Paweł II chciał odwiedzić także Maranę i pomodlić się przy grobie Posługacza trędowatych. Jednak przeszkodziła mu w tym zamiarze zła pogoda. Mógł tylko, w drodze powrotnej, przelecieć samolotem nisko nad wzgórzem, gdzie znajduje się słynny już szpital dla trędowatych. Podobnie pojawiły się pewne trudności, gdy zamierzano w Maranie dokonać instalacji relikwii błogosławionego, a dziś już świętego Jana Pawła II.

UDZIAŁ MŁODZIEŻY W UROCZYSTOŚCIACH

Uroczystości zakończenia jubileuszu wypadły doskonale. Licznie wzięli w nich udział uczniowie z Collège'u św. Franciszka Ksawerego, którzy przyszl



Tańcząca młodzież podczas Mszy św. w Maranie.

pieszo z Fianarantsoa w sobotni poranek. Przed Mszą św. odbyło się nabożeństwo pokutne z możliwością przystąpienia do spowiedzi. Bardzo wielu uczniów, ich rodziców i wiernych przybyłych na uroczystości przystąpiło do sakramentu pokuty. Po skończonej spowiedzi rozpoczęła się uroczysta Eucharystia. O oprawę liturgiczną zadbali studenci z duszpasterstwa akademickiego Uniwersytetu w Andrainjato. Mszę uświetniły też liturgiczne tańce, które są na Madagaskarze zwyczajem podczas celebracji eucharystycznych w uroczystości i wielkie święta.

Podczas homilii ordynariusz archidiecezji Fianarantsoa, abp Fulgence Rabemahafaly, często nawiązywał do postawy Ojca Bezymy, którą wyrażają słowa: „Mieszkać razem z ubogimi i walczyć o godność każdego człowieka”. Jest to zadanie dla nas. Musimy podjąć wszelkie wysiłki, aby słowa te praktycznie wdrażać w życie.

Mimo upału wszyscy wytrwale uczestniczyli w uroczystościach, wielbiąc Boga z radością i składając Mu dzięki za tak wielkiego Misjonarza, którego Kościół daje nam dzisiaj za wzór do naśladowania.

RADOŚĆ I HOŁD ZŁOŻONY WIELKIEMU POLAKOWI

Po Mszy św. i wspólnej modlitwie z bł. Ojcem Bezymem studenci wyrazili swoją radość, tańcząc na estradzie. Następnie wierni podchodzili w procesji, która trwała ponad godzinę, do sarkofagu bł. Jana Bezymy, aby oddać cześć jego relikwiom. Później, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej o tym wspaniałym, wielkim Polaku, wszyscy kierowali swoje kro-

ki do niedawno powstałego obok kaplicy muzeum. Zwiedzający go byli zachwyceni i umocnieni na duchu, widząc, z jakim entuzjazmem Ojciec Bezymy spełniał misję powierzoną mu przez Chrystusa.

Marana – miejsce, które kiedyś przerażało i odstraszało każdego, kto tylko ośmielił się do niego zbliżyć, dziś – dzięki dziełu bł. Jana Bezymy – stało się miejscem modlitwy i wypraszania łask. Na zakończenie uroczystości ksiądz arcybiskup wezwał chrześcijan, by przychodzili się do Marany modlić. Prosił także o modlitwę w swojej intencji, by za pośrednictwem bł. Jana Bezymy wypraszali potrzebne mu łaski, aby potrafił mądrze kierować powierzoną sobie wspólnotą Kościoła lokalnego i prowadzić wszystkich do Chrystusa.

Obchody setnej rocznicy śmierci bł. Jana Bezymy zostały zakończone. Pozostaje jednak obowiązek i potrzeba przybliżania wszystkim tej pięknej postaci wielkiego Polaka i szerzenia jego kultu oraz modlitwy o jego rychłą kanonizację.

Kl. Zefarinel Rabemanantsoa SJ

*Tłumaczenie z języka francuskiego i opracowanie
o. Cz.H. Tomaszewski SJ*

MODLITWA O KANONIZACJĘ BŁOGOSŁAWIONEGO JANA BEZYMYA SJ

Boże miłosierdzia i Ojczy wszelkiej pociechy!

Ty przez sługę swego Jana Bezymy okazywałeś miłosierdzie i pocieszenie najniezwyklejszym spośród nieszczęśliwych, opuszczonym i odepchniętym, odgradzonym od społeczności ludzkiej murem lęku i pogardy.

Przez Twoje w nim miłosierdzie i przez jego wstawiennictwo uczyn nas narzędziem Twojej opatrności, dobroci i pocieszenia dla wszystkich, którzy tego potrzebują.

A jeśli woli Twojej nie jest to przeciwne, racz go zaliczyć do grona swych świętych, nam zaś udziel łaskawie tego, o co Cię ufnie prosimy z pragnieniem Twojej chwały i naszego dobra.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

WIARA BŁ. JANA BEZYMA

Ojciec Jan Beyzym był człowiekiem wiary i zawierzenia w pełnym, augustyńskim znaczeniu tych słów. Z prostotą dziecka wierzył w Boga (*credo in Deum*), któremu wydawał się świadomie na pełnienie Jego świętej i dobrej woli. Wiara wyniesiona z domu rodzinnego rosła w nim z latami, przenikając całe jego życie i stając się dlań źródłem światła i mocy. Duch głębokiej wiary pozwalał mu patrzeć na wszystko jako pochodzące od Boga czy to dla naszego uświęcenia, czy dla objawienia Jego wszechmocy. Wśród przeciwności przyjmował wszystko z jednakowym usposobieniem. Wiara ożywia wszystkie jego czyny, nawet najskromniejsze. Poznać to można po skupionym i godnym sposobie czynienia znaku Krzyża świętego.

Ojciec Beyzym głęboko współczuł ludziom, którzy nie żyją z wiary. „Tylu ludzi ciężko pracuje i cierpi, żeby sobie we wszystkim dogodzić. Pieniądzy nabierają huk, życie spędzają w wygodzie, w niegodziwym zbytku, głusi i ślepi na nędzę bliźnich. Nadchodzi śmierć i z czym tu stanąć przed sądem Bożym? Straszno myśleć o tym”.



Marana, pokój bł. Jana Beyzyma.

Na nieszczęścia, na przykład na klęskę powodzi w Krakowie w 1903 roku, na śmierć wiernego przyjaciela Mariana Morawskiego SJ patrzy oczyma wiary. We wszystkich wydarzeniach widzi Boży zamiar dla naszego dobra, raduje się szczęściem niebieskim zmarłego i zawsze godzi się z wolą Bożą. Wierząc w życie wieczne w niebie, cieszył się szczęściem zbawionych. Umarło w schronisku tygodniowe niemowlę ochrzczone przez niego i pochowane w święto Matki Bożej Różańcowej. A oto jego reakcja: „Często przychodził mi na myśl ten szczęśliwy malec i cieszyłem się jego szczęściem. Poszedł prosto do nieba”.

Doceniając dobrodziejstwo wiary i przynależności w wierze do Kościoła, dbał i zabiegał o nawrócenia do wiary, radując się nimi. „Pobłogosławił mi Bóg w tym roku. Ochrzciliem sześciu protestantów i dziewiętnastu pogan. Wszyscy chorzy są teraz katolikami”. Innym razem pisał do ojca Czermińskiego, że ochrzczył dwudziestu kilku chorych. Prosił, by ojciec Czermiński pamiętał o nich we Mszy św., chce ich bowiem przygotować do I Komunii św. i uczy ich katechizmu z mozołem. „Robię, co mogę, resztę uzupełni Matka Najświętsza”.

Raduje go szczerze żywa wiara jego podopiecznych, którzy przy śmierci swoich bliskich mówią, że „trzeba się modlić, zamiast płakać”. „Pocieszyło mnie to – pisze – że garną się do Boga moje pisklęta”. Kiedy musi ich odwozić od grzesznych zwyczajów i obyczajów, każe im pamiętać, że już nie są poganami, ale katolikami, że muszą żyć z wiary, po katolicku.

Jego wiara jako dar Boży jest bardzo pokorna, nie ma w niej ani cienia dufności. Oddając się Maryi nawet na śmierć męczeńską na Sachalinie, o jedno Ją prosi: „by mnie uchroniła od odpadnięcia od wiary naszej świętej”. Jest w nim wraz z wiarą głęboko zakorzeniona święta bojaźń, by nie utracić wiary.

Ojciec Beyzym czuje się odpowiedzialny za wiarę i za Kościół święty. Martwią go i oburzają ataki duchownych prawosławnych na wiarę katolicką i nie szczędzi im w liście do ojca Czermińskiego cierpkich słów. Niepokoi go los wierzących katolików w carskiej Rosji, bo „schizma podnosi głowę” i atakuje wiarę katolicką. Oburza się z niepokojem na nowo powstałą sektę mariawitów, zwanych potocznie „mankietnikami”, odciągając bowiem ludzi od wiary katolickiej. Jego troska o wiarę, jej czystość, wierne trzymanie się nauki i zaleceń Kościoła przejawiała się między

innymi w spaleniu protestanckiego wydania Nowego Testamentu po francusku, które mu ktoś, chyba w dobrej wierze, podarował. „Będzie o jedną książkę heretycką mniej na świecie”. Nie była to jeszcze pora ekumenizmu...

Gdy w „Głosach Katolickich” wydawanych przez jezuitów w Krakowie napotkał sformułowanie nie dość jego zdaniem precyzyjne, mogące w kimś wzbudzić podejrzenie, że Jezus Chrystus nie jest Bogiem („według woli Boga i Pana Jezusa”), przestrzega przed takimi sformułowaniami.

Ojciec Bezym śledzi z daleka, co się dzieje w ojczyźnie w dziedzinie wiary. Wiele spraw niepokoi go i dlatego modli się za Kościół i wiarę w Polsce. Do takiej modlitwy wzywa i zachęca innych. Wśród swoich trędowatych budzi cześć i miłość do Stolicy Świętej i do Ojca Świętego. Zachęca chorych, by napisali list do Piusa X, prosząc go o błogosławieństwo i o portret papieża. Ojciec Bezym miał zamiar oprawić ten portret i umieścić w kaplicy szpitalnej. Był to żywy



W kaplicy w Maranie na modlitwie.

wyraz jego wiary w Kościół święty i w szczególną rolę widzialnej głowy tego Kościoła.

Wiara przenika całe jego życie i inne przejawy jego duchowości. Jak żył w wierze, tak też umierał w wierze, z Imieniem Jezusa i Maryi na ustach, prosząc z ufnością i pokorą o zbawienie swej duszy.

O. Mieczysław Bednarz SJ



LISTY MISJONARZY

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

DRODZY DOBROCZYŃCY!

W ubiegłym roku rozpoczęliśmy budowę domu dla dzieci ulicy i sierocińca w Ambatolahy-Andranajato koło Fianarantsoa na Madagaskarze. Budowa ciągle trwa, jak widać na załączonym zdjęciu obok. Dzięki Waszej ofiarnej pomocy, drodzy Darczyńcy, możemy iść naprzód w nadziei rychłego ukończenia całej budowy. Za tę właśnie pomoc materialną, dzięki której możemy realizować to ważne dla nas dzieło, pragnę przede wszystkim podziękować wszystkim drogim Ofiarodawcom. Również bardzo serdecznie dziękuję Opiekunom naszych sierot i dzieci ulicy, którzy z otwartym sercem postanowili przyjść z pomocą naszym biednym dzieciom, dla których budujemy w Fianarantsoa sierociniec. Dzięki Waszej pomocy



Stan budowy sierocińca w chwili obecnej (maj 2014). Wejście główne.



Przyszli mieszkańcy sierocińca na placu budowy.

będą one miały dom, będą mogły uczęszczać do szkoły, uczyć się i – mamy nadzieję – zdobyć potrzebne wykształcenie (zawód), aby później funkcjonować w naszym społeczeństwie jak wszyscy inni. Niech dobry Bóg wynagrodzi Wam za tę pomoc, udziela Wam hojnie swojej łaski i błogosławi Wam.

Teraz kilka słów o budowie. W sierpniu ubiegłego roku kupiliśmy teren pod budowę. 23 października

został poświęcony kamień węgielny. Następnie kupiliśmy potrzebne materiały budowlane i prace mogły ruszyć. Obecnie jesteśmy w trakcie kładzenia dachu. Następnie wprawi się okna i drzwi, potem zrobi posadzki oraz niezbędne instalacje: wodną i elektryczną. Zgromadzone dotychczas fundusze wystarczą nam na pokrycie kosztów wymienionych prac. Nie wystarczą jednak na całkowite ich ukończenie. Zabraknie funduszy na malowanie, okratowanie okien na parterze, które jest konieczne w naszych warunkach, oraz na inne prace wykończeniowe. Potrzebujemy jeszcze około 9000 euro. Dlatego bardzo serdecznie prosimy o dalszą pomoc i wsparcie, byśmy zdołały wykończyć rozpoczętą budowę i by nasze dzieci wreszcie mogły zamieszkać u siebie. Drodzy Państwo, bardzo liczymy na Waszą pomoc!

Serdecznie dziękuję za wszystko, co jeszcze będą Państwo mogli zrobić dla biednych dzieci i sierot na Madagaskarze. Obiecuję pamiętać w modlitwie o wszystkich naszych drogich Darczyńcach i Opiekunach naszych sierot.

Serdecznie Państwa pozdrawiam i życzę wszystkiego, co najlepsze, przede wszystkim łask Bożych, dobrego zdrowia i wiele radości!

S. Claudine Rasoananjanahary CSJB

SUDAN POŁUDNIOWY

Rumbek, Sudan Południowy, 11.03.2014 r.

DRODZY WOLONTARIUSZE Z CHICAGO

Pozdrawiam Was serdecznie z Rumbek w Sudanie Południowym.

Warunki są tu bardzo ciężkie. Zaczynamy naszą pracę w buszu prawie od zera. Jak pewnie widzieliście na stronie www.majis.org, w Akol Jal przez mojego poprzednika zostały postawione trzy budynki: szkoła (jedna klasa, dwa małe biura oraz ubikacje), „stodoła” na zbiory oraz trzypokojowy budynek dla wolontariuszy z małą kuchnią. W tym ostatnim raz lub dwa razy w tygodniu zatrzymujemy się my, jezuici. Wspomniane budynki trzeba dopiero niejako „uruchomić”: kupić naczynia do kuchni i łóżka do pokoi. Na razie śpimy na materacach rozłożonych na podłodze. Od okna do okna rozwieszamy siatkę na

komary i materac wystarcza. Trochę ekstremalnie, ale wyzwanie jest! Kolację przywozimy z Rumbek. Dwu-



O. Tomasz Nogaj SJ, autor listu.

litrowa butelka z wodą na noc, bo noce są tu gorące i wilgotne. Tak oto próbujemy „przeżyć”.

Moich słów proszę nie traktować jako dramatyzowania. To, co się tu dzieje, bardzo mnie cieszy i motywuje, tak jak Wasz wolontariat w Chicago. Czuję się „na swoim miejscu”, podobnie jak Wy. Jeden z moich współbraci powtarzał: „Im gorzej, tym lepiej!”. Co się stanie, kiedy ten busz przemieni się w dobrze prosperujące miejsce? Tymczasem każdy dzień to prawdziwe wyzwanie. Każdy dzień pełen jest wielkich Bożych spraw.



Co można będzie uprawiać na tej wysuszonej ziemi?

W ostatnią niedzielę wieczorem przyszedł do nas chłopak z sąsiedztwa. Powiedział, że pomoże mi spotkać się z komendantem miejscowej straży pożarnej. Od dwóch miesięcy próbowałem się z nim skontaktować, ale bezskutecznie. Dlaczego chciałem z nim porozmawiać? Od swoich młodych lat należałem do Ochotniczej Straży Pożarnej w rodzinnej Starej Wsi. Przez ostatnich kilka lat byłem kapelanem strażaków na Podkarpaciu. Mieszkając przed przyjazdem do Sudanu Południowego w Nairobi, spotkałem się z miejscowymi brygadami strażaków. Przeprowadziłem z nimi wywiad i zrobiłem zdjęcia. To było świetne spotkanie. Ze strażakami w Rumbek nie udało mi się spotkać, ponieważ z powodu trwającej w Sudanie Południowym wojny na teren jednostki nikogo z zewnątrz nie wpuszczają. W końcu po dwóch miesiącach dobra wiadomość.

Jak wiecie, „strażak to ktoś, kto wbiega do płonącego budynku, z którego wszyscy uciekają”. Zależało mi na tym, by strażacy z Rumbek podjechali swoim strażackim wozem do buszu, ponieważ dzieci z buszu czegoś takiego jeszcze nie widziały. Chciałem w ten sposób wzbudzić w nich marzenia i wolę walki z ży-



Wolontariusze z Chicago podczas akcji na rzecz misji

wiołem, by powoli uczyły się poświęcenia, oddania, wolontariatu, pomocy drugiemu człowiekowi. Chciałem też, by starsi z klanu Dinka-Agar przestali walczyć z sąsiednim klanem, a zaczęli poświęcać się walce z przeciwnościami, które nie wymagają chodzenia z karabinem AK 47. Wojna w Sudanie Południowym jest wielkim wyzwaniem dla nas wszystkich tu, na miejscu, niczym płonący budynek. Nie ustajemy więc w modlitwie i w naszych małych działaniach na rzecz pokoju tu, gdzie jesteśmy. Jako kapłani, strażacy Ducha Świętego, pozostajemy na straży, „wbiegamy do płonących nienawiścią ludzkich serc”, by ugasić płomień strachu, odwetu, zemsty, złości czy nienawiści i zamieniać go w pokój, w przebaczenie.

Wy, drodzy Wolontariusze, poprzez Wasze zaangażowanie zrobiliście to, co robią strażacy! Rzuciliście się na pomoc potrzebującym, odpowiedzieliście na pierwsze wezwanie. Jesteście niesamowici! Ogień Waszego zapału trzeba nieustannie podsycać, a nie gasić. Okazaliście się ludźmi wielkich pragnień, ludźmi wielkiego serca! Dziękuję Wam bardzo za to w imieniu swoim, Richarda O’Dwyera SJ, dyrektora MAJIS, oraz w imieniu ludzi z plemienia Dinka-Agar, naszych i Waszych przyjaciół z Akol Jal.

Pozdrawiam i jeszcze raz z serca dziękuję za Wasz wolontariat i zaangażowanie. Polecam siebie, moich współbraci i wszystkich ludzi Sudanu Południowego Waszej modlitwie i wsparciu, by to, co wspólnie robimy, było – jak mówią strażacy – „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”.

Dziękuję też w języku Dinka: Weik asha leech.

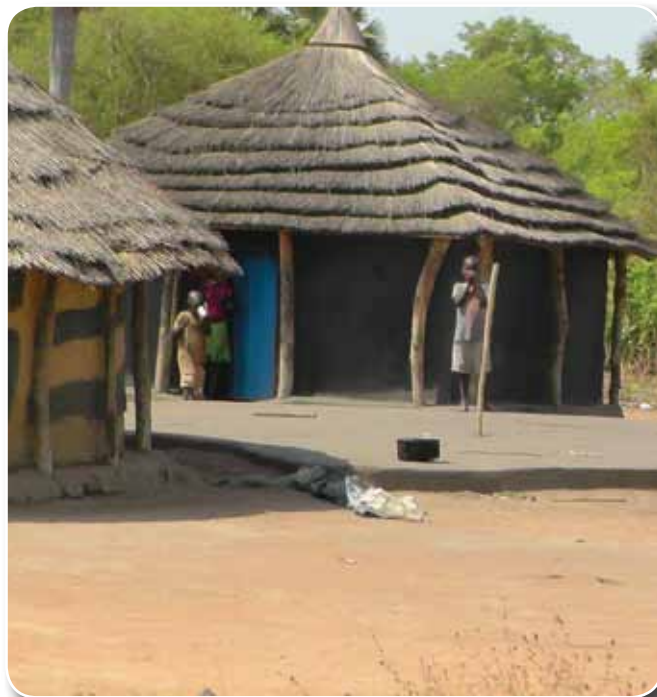
O. Tomasz Nogaj SJ

PODZIĘKOWANIE OFIARODAWCOM ZA WSPARCIE FINANSOWE PROJEKTU MAJIS, CZYLI: MULTI-EDUCATIONAL & AGRICULTURAL JESUIT INSTITUTE OF SOUTH SUDAN IN AKOL JAL

Z całego serca pragnę wyrazić wdzięczność za DAR SERCA tym wszystkim, którzy wsparli dzieło MAJIS w Akol Jal w Sudanie Południowym. Dzięki tej materialnej pomocy będziemy mogli rozpocząć prace w naszej nowej placówce.

Kiedy lokalne władze Akol Jal, czyli wodzowie klanu (Chiefs) przekazywali teren pod nowy ośrodek, mieli nadzieję, że osoby mieszkające z dala od miasta będą miały dzięki niemu dostęp do wiedzy i doświadczenia obejmującego nowoczesny sposób gospodarowania zasobami naturalnymi i gospodarką (woda, rolnictwo, leśnictwo), dostęp do opieki medycznej (klinika) oraz że powstanie miejsce, gdzie będzie możliwość wspólnej modlitwy (kościół).

Kiedy trzy lata temu rozpoczynaliśmy przygotowania do projektu, lokalne władze z powodu swojej hojności spotkały się z wielkim oporem lokalnej wspólnoty. Mieszkańcy uważali, że wodzowie klanu niejako pozbyli się ziemi, oddając ją w ręce „obcych”. Dzisiaj, kiedy każdy członek lokalnej wspólnoty Akol Jal ma dostęp do wody pitnej oraz do wody, którą mogą wykorzystać do podlewania upraw, warzyw i sadzonek oraz by napoić bydło, kiedy spora część kobiet wzięła udział w szkoleniach dotyczących uprawy ziemi, otrzymując nasiona, by tak jak w ośrodku MA-



JIS przygotowują małe działki z warzywami obok swoich domów, widać, że wysiłki władz klanowych na rzecz rozwoju lokalnej wspólnoty zostały docenione.

Po obu stronach naszej nowej misji MAJIS w Akol Jal mieszkają dwa różne klany, które toczą ze sobą nieustanne walki. Odwet jest tu niejako wpisany w codzienność. Mamy nadzieję, że przybywając do Akol Jal i rozpoczynając tu prace zmierzające do zapewnienia mieszkańcom najbardziej potrzebnych środków do życia (woda, owoce, warzywa), przez organizację odpowiednich kursów, troskę o środki czystości i sanitariaty czy klinikę w przyszłości, a także kościół, w którym będziemy mogli się razem modlić, wniesiemy choć trochę pokoju, nadziei i radości życia.

Chcemy zakupić sprzęt ogrodowy do pracy na farmie (motyki, grabie, widły, konewki, wiadra itd.) oraz sprzęt do warsztatu (siekiery, młotki itp). W planie mamy także zakup koparki JCB i traktora Massey Ferguson oraz kilku podstawowych narzędzi rolniczych, jak pług, siewnik, radełka, brony.

Wszystkich naszych ofiarodawców zapewniamy o pamięci i modlitwie w ich intencji. Za pośrednictwem REFERATU MISYJNEGO będziemy informować o przebiegu prac, zakupie maszyn i narzędzi. Będziemy także przysyłać zdjęcia dokumentujące postępy, tym samym wyrażając wdzięczność darczyńcom. Zdajemy sobie sprawę, że wielu z nich pozostanie bezimiennych. Tym bardziej pragnę zapewnić, że doceniamy każdy DAR SERCA, za którym stoi konkretny ofiarodawca.

O. Tomasz Nogaj SJ



Trzeba pójść podlać ogródki, bo taka susza...

PODZIĘKOWANIE

Składam serdeczne podziękowanie o. Jerzemu Sermakowi SJ, Superiorowi wspólnoty jezuitów w Chicago, za umożliwienie przeprowadzenia w Jezuickim Ośrodku Milenijnym (JOM) dwukrotnej zbiórki pieniędzy na narzędzia ogrodowe i warsztatowe dla nowo powstającej jezuickiej misji w Sudanie Południowym.

Dziękuję gorąco o. Markowi Janowskiemu SJ, proboszczowi parafii św. Władysława w Chicago, za przeprowadzone audycje radiowe w Radiu Deon Chicago pt. *Kościół pod Lupą. SOS dla Sudanu Południowego*, jak również za dwukrotne przeprowadzenie zbiórki pieniędzy w parafii św. Władysława na transport koparki JCB z Irlandii do Sudanu Południowego dla naszej nowo powstającej misji MAJIS w Akol Jal. Składam również podziękowania dla Radia Deon Chicago za udostępnienie czasu antenowego i audycje prowadzone w nim przez pana Sławomira Budzika.

Dziękuję wszystkim ofiarodawcom, którzy hojnym sercem odpowiedzieli zarówno na radiowy apel o pomoc, jak i podczas zbiórki pieniędzy w Jezuickim Ośrodku Milenijnym i parafii św. Władysława w Chicago. To wspinałoby się u początku nowej misji, gdzie wraz z infrastrukturą powstają nowe międzynarodowe więzi, a przekazywane chrześcijańskie wartości duchowe stają się fundamentem Nowej Ewangelizacji.



O. Jerzy Sermak SJ, rektor Ośrodka Milenijnego, podczas sprawowania Mszy św.

Szczególne podziękowania kieruję do wolontariuszy ze Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego (WŻCH) w Chicago za ich gorliwość i zaangażowanie w przeprowadzenie tej akcji charytatywnej.

Wszystkim ofiarodawcom życzę błogosławieństwa Bożego i, zapewniając o modlitwie, składam serdeczne „Bóg zapłać”.

O. Tomasz Nogaj SJ,
misjonarz w Akol Jal w Sudanie Południowym

ZAMBIA

MOJA WIZYTA W GIMNAZJUM KOSTKA

PODZIĘKOWANIE

Podczas urlopu w moim rodzinnym mieście Krakowie miałem zaszczyt odwiedzić Kostka Publiczne Gimnazjum Jezuitów im. św. Stanisława Kostki. Zostałem tam zaproszony przez dyrektora szkoły, o. Pawła Brożniaka SJ, sympatyczne grono nauczycieli oraz przemyłych uczniów. Nasze spotkanie miało miejsce 7 maja 2014 roku. W jego trakcie, w miłej atmosferze, mogłem podzielić się z zainteresowanym audytorium swoimi doświadczeniami z działalności misyjnej w zambijskim buszu. W spotkaniu wzięli udział przede wszystkim uczniowie klasy II c. Zainteresowanie uczniów moją pracą, życiem w Zambii, warunkami tam panującymi, kulturą i mentalnością zambijskiego społeczeństwa było bardzo duże. Uczniowie

zadawali wiele pytań, które wyrażały ich dużą sympatię dla misji. Szczególnie interesowali się swoimi zambijskimi rówieśnikami, ich życiem, problemami i nauką w szkole.

Znany jest już w polskim społeczeństwie problem ubóstwa panującego na Czarnym Lądzie, problem głodu, niedożywienia, problemy analfabetyzmu i inne. Wiele dzieci w Zambii nie może uczyć się w szkole ze względu na trudną sytuację ekonomiczno-społeczną. Wiele dzieci pozbawionych jest normalnego życia w rodzinie, ponieważ są sierotami. Ich rodzice poumierali przedwcześnie z powodu AIDS. Wiele spośród sierot musi pracować, aby zarabiać na własne utrzymanie, po prostu, by przeżyć. Nie ma mowy o chodzeniu do szkoły. Takie dzieci czeka zazwyczaj bardzo bolesna przyszłość. Brak wykształcenia i zawodu będzie powodem braku pracy i skazania na życie często nawet w skrajnej nędzy. Jest jeszcze wiele innych problemów związanych z brakiem wykształ-

cenia i analfabetyzmem. Dlatego afrykańskie biedne dzieci potrzebują pomocy z zewnątrz, by mogły pójść do szkoły jak ich rówieśnicy w innych krajach, na przykład w Polsce. Pomoc biednemu dziecku, by mogło chodzić do szkoły i nie musiało pracować na własne utrzymanie, potocznie nazywa się „Adopcją na odległość” albo inaczej „Adopcją serca”. Podczas mojego spotkania uczniowie żywo interesowali się tym zagadnieniem, za co jestem im ogromnie wdzięczny.



Dzieci w parafii Mumbwa w Zambii.

Zainteresowanie to ważny krok w kierunku działania, a następny to konkretna pomoc zaoferowana potrzebującym. I taką pomoc już okazali zapraszający mnie do Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki. W czasie spotkania uczniowie wręczyli mi uzbieraną



Podczas spotkania z młodzieżą gimnazjalną, kl. II c.

przez siebie kwotę 3000 zł. Pieniądze te, z woli ofiarodawców, przeznaczone będą na dach kościoła w jednej z naszych stacji misyjnych im. św. Józefa w Shamuzinga. Mały kościółek został wybudowany tam w zeszłym roku, jednak nie był pokryty dachem ze względu na brak funduszy. Ofiara ta, zdobyta z dużym wysiłkiem przez uczniów gimnazjum, prawie w całości pokryje koszty położenia dachu. Jestem bardzo za to wdzięczny i w imieniu naszej parafii w Mumbwa, szczególnie wiernych ze stacji misyjnej św. Józefa, składam serdeczne „Bóg zapłać”!

Nasze spotkanie, zwiedzanie szkoły i obiad w stołówce pozostały mi w sercu. Ubogaciłem się Waszą hojnością dla Kościoła i chęcią pomocy mniej uprzywilejowanym ludziom w Afryce. Dziękuję też za pragnienie, by towarzyszyć mi w akcji „Adopcja serca” dla naszych sierot.

W tym miejscu pragnę bardzo serdecznie podziękować dyrektorowi gimnazjum, o. Pawłowi Brożyniakowi SJ, wraz z szanownym gronem pedagogicznym i drogimi uczniami, szczególnie z klasy II c, za zaproszenie oraz za spotkanie. Podobnie wyrazy wdzięczności kieruję do inicjatorce tego spotkania – pani Katarzyny Kowalczyk. Jestem zachwycony Państwa pracą, życzliwością, jaką mi okazaliście, oraz zainteresowaniem sprawami misji. Jeszcze raz składam wszystkim serdeczne „Bóg zapłać”. Najlepiej moją wdzięczność wyrażę, dołączając do tych słów zapewnienie o modlitewnej pamięci.

Dziękując za wszystko, życzę drogim Państwu wielu łask i błogosławieństwa Bożego w pracy dydaktycznej, a młodzieży w nauce. Wszystkim zaś życzę pomyślności w codziennym życiu.

Szczęść Boże!

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii*

UKRAINA

IGNACJAŃSKIE ROZWAŻANIA W JĘZYKU UKRAIŃSKIM

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym serdecznie podziękować za Wasze ofiary składane na wydanie w języku ukraińskim rozważań Józefa Augustyna SJ opartych na *Ćwiczeniach duchownych* św. Ignacego Loyoli. Pisaliśmy już na ten temat w jednym z poprzednich numerów. Od tego czasu, po tomie *Uzdrowienie z poczucia krzywdy*, ukazały się kolejne cztery tomy z rozważaniami ojca Augustyna w tłumaczeniu na ukraiński Olega Krywoboczoka SJ: *Adamie, gdzie jesteś?; Daj Mi pić; W Jego ranach; Widzieliśmy Pana*. Książki te są nam bardzo pomocne w udzielaniu rekolekcji ignacjańskich w naszym Domu Rekolekcyjnym pw. bł. Jana Beyzyma w Chmielnickiem.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat w naszym Domu Rekolekcyjnym ośmiodniowe rekolekcje z pełnym milczeniem oraz indywidualnym kierownictwem duchowym odprawiło ponad dwa tysiące osób: księży, sióstr zakonnych i osób świeckich. Ponadto w różnego rodzaju weekendowych dniach skupienia uczestniczyło ponad pięć tysięcy osób.

W naszym Domu Rekolekcyjnym ćwiczenia duchowne odprawiają zarówno grekokatolicy, jak i katolicy obrządku rzymskiego. Uczestniczą w nich także wierni prawosławni oraz protestanci. Dzięki temu nasz Dom Rekolekcyjny staje się prawdziwie ekumeniczny. W tym roku w języku ukraińskim ukaże się również ostatni tom rozważań Józefa Augustyna SJ pt. *Kazanie na Górze*, który zamyka sześciotomowy cykl rozważań rekolekcji ignacjańskich.

Jeszcze raz składam serdeczne Bóg zapłać za Wasze modlitwy i ofiary.

O. Henryk Dziadosz SJ

MADAGASKAR – POLSKA

DRODZY PAŃSTWO,

urodziłam się 18 października 1981 roku w Saha-ve-Ambohimahaso na Madagaskarze. Moja Mama ma na imię Marcelina, a Ojciec Emmanuel. Moje rodzeństwo to: bracia Marcel, Jan-Noël, Emmanuel, Germain, Emanuel i siostra Maria Gorretti, która również jak ja jest siostrą zakonną w Zgromadzeniu Sióstr św. Jana Chrzciciela (obecnie przebywa w Rzymie). Do szkoły podstawowej uczęszczałam w Collège Saint Joseph Ambohimahaso, natomiast szkołę średnią ukończyłam w Collège Saint Joseph Ambozontany w Fianarantsoa. 1 września 2012 roku wstąpiłam do nowicjatu w Mahajanga i tam postanowiłam zostać siostrą zakonną poza granicami mojego kraju. Moje marzenie spełniło się, przyjechałam do Polski. Mieszkam wraz z innymi siostrami mojego zgromadzenia w Krakowie.

Charyzmą naszego zgromadzenia jest wychowanie oraz troska o dzieci i młodzież, zwłaszcza najuboższą. Siostry pracują w szkołach, żłobkach i sierocińcach. Inne nasze zadania to pomoc w pracy duszpasterskiej w parafiach, posługa w szpitalach, opieka nad osobami starszymi, upośledzonymi i niepełnosprawnymi, a także praca na misjach.

Wspólnota krakowska, do której teraz należę, prowadzi rodzinny dom dziecka. Ja także uczestniczę w powierzonej nam misji i staram się, jak mogę, wypełniać wszystkie związane z tą pracą obowiązki i zadania. Nie mogę jednak powiedzieć, że jestem w stanie podołać wszystkim zadaniom bez takich czy innych trudności. Powierzone mi prace są bardzo wymagające i trudne, ponieważ stawiam dopiero pierwsze kroki w nauce języka polskiego. Uczęszczę na lektorat języka polskiego z programem nauczania dla



Siostry baptystynki ze swoimi podopiecznymi.

cudzoziemców. Pomocą w nauce nowego i trudnego dla mnie języka jest znajomość już innych, takich jak francuski i włoski. Dzięki tej znajomości mam również łatwiejszy kontakt z moimi współsiostrami w naszej wspólnotie zakonnej, a także w szkole z lektorami oraz przyjaciółmi, których grono stopniowo się powiększa. Moi przyjaciele, których poznałam w Krakowie, to ludzie kochający Madagaskar. Mają oni nawet już kontakty z innymi moimi Rodakami.

Założyciel naszego zgromadzenia, bł. Alfonso M. Fusco, powtarzał: „Pokładajmy zawsze nadzieję w Bogu”. I właśnie z tą nadzieją, z pomocą naszego Pana Jezusa Chrystusa, staram się realizować moje zadania. O pomoc i błogosławieństwo zwracam się codziennie do Waszego Wielkiego Rodaka oraz naszego wspaniałego Papieża św. Jana Pawła II. Wiedząc, że on szczególnie lubił młodzież i w niej pokładał chrześcijańskie nadzieje, z tym większą ufnością proszę go o wstawiennictwo za siebie, za moje Współsiostry, za moją Ojczyznę Madagaskar, za naszych Pomocników-Darczyńców i wszystkich, którzy są w potrzebie, aby wypraszał nam potrzebne łaski. Moje myśli i rozmowy z nim pozwalają mi pokonywać znoje i trudy dnia codziennego.

Powoli przyzwyczajam się też do mojej „nowej Ojczyzny”, to znaczy do Polski, zwłaszcza że bardzo



W klasie podczas modlitwy.

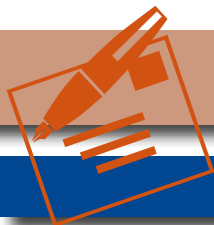
polubiłam Kraków, jego miłych mieszkańców, którzy na każdym kroku okazują mi życzliwą pomoc. Za tę pomoc i życzliwość wszystkim z całego serca dziękuję. Szczególnie dziękuję mojej bezpośredniej przełożonej Siostrze Annie, która powierzyła mi odpowiedzialne zadania w opiece nad dziećmi naszego rodzinnego domu dziecka. To moja pierwsza taka misja, za którą w modlitwach dziękuję Panu Bogu, prosząc zarazem o dobry los dla wszystkich moich podopiecznych.

Wszystkim miłym Czytelnikom i Pomocnikom Misji życzę: „Szczęść Boże”.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

*S. Martina Razainfidravelonandro CSJB
z Madagaskaru*

Kraków, 16 kwietnia 2014 roku



LISTY DZIECI

MADAGASKAR



Bevalala, 19.03.2014

Drodzy Rodzice Adopcjyni!

Pozdrawiamy Was serdecznie i z wielką radością opowiemy Wam choć trochę o nas, o tym, co robimy, i co u nas słychać.

Mamy teraz porę deszczową. Jest bardzo gorąco. Od października ciągle, właściwie codziennie, pada.

Każdego dnia są burze. Kiedy burza minie, zaraz wychodzi słońce i znowu jest bardzo ciepło i wesoło. Ale w tym okresie nie zawsze jest radośnie i przyjemnie, ponieważ to okres, gdy nad Madagaskarem przechodzą cyklony. Są one bardzo gwałtowne i niebezpieczne. Potrafią zniszczyć uprawy, powyrywać z korzeniami mnóstwo drzew, zrównać z ziemią nawet całą wioskę czy miasteczko. Na szczęście w tym roku nie było jeszcze wielu cyklonów, zwłaszcza tak silnych i niebezpiecznych. Za to bardzo dużo padało i w niektórych regionach mieliśmy powódzie. Szczególnie dotknięte zostały regiony położone na nizinach.

Także owe klimatyczne niespodzianki sprawiają, że jesteśmy biedni. Kiedy cyklon, powódź, szarańcza czy niespodziewana susza zniszczy nasze zasiewy lub w ogóle nic nie urośnie, wtedy nie ma co jeść i jest bieda. Potrzebujemy pomocy, aby przeżyć, ale nie tyl-

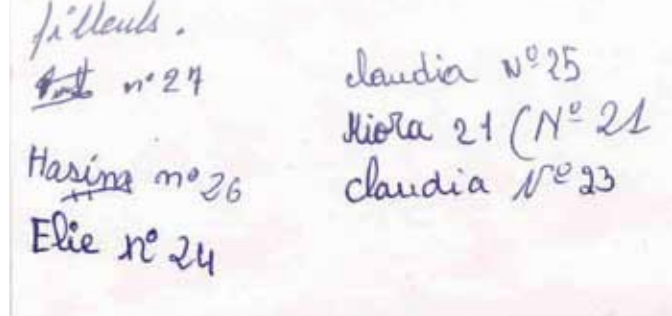
ko by przeżyć. Chcemy się przecież także uczyć, i to dużo, by sobie później jakoś w życiu poradzić.

Bardzo się cieszymy, że znaleźli się wspaniali ludzie, nasi opiekunowie, nasi przyjaciele, którzy pospieszyli nam z pomocą. Bogu Wszechmocnemu niech będą za to dzięki! Wasza opieka nad nami, nasi drodzy Rodzice Adopcyjni, jest nam niezmiernie potrzebna. Z całego serca Wam za nią dziękujemy. Wasza pomoc, którą otrzymaliśmy na początku roku szkolnego 2013/2014, wszystkich nas bardzo ucieszyła. Chcemy Wam za nią serdecznie podziękować. Dzięki otrzymanym od Was pieniądzom mogliśmy uregulować wszystkie opłaty szkolne: ogólne, wpisowe, na ubezpieczenie, chesne. Mogliśmy także kupić sobie potrzebne nam przybory szkolne, ubrania do szkoły i szkolny mundurki. Dzięki Waszej pomocy nie jesteśmy w czasie lekcji głodni, ponieważ w szkolnej stołówce mamy codziennie obiady. Dlatego też podczas przerwy w lekcjach w porze obiadowej nie idziemy

do domu. Czas ten możemy poświęcić nie tylko na posiłek, lecz także na naukę, szczególnie ci, którzy są w czwartej klasie (klasa szkoły podstawowej przed egzaminem), szóstej i dziewiątej (pierwsza i ostatnia klasa gimnazjum).

Od 31 marca do 4 kwietnia mamy egzaminy trymestralne. 12 kwietnia rozpoczynają się wielkanocne ferie świąteczne. Do szkoły wrócimy 28 kwietnia.

Serdecznie Was pozdrawia i mówi do usłyszenia wkrótce 8 Waszych podopiecznych



Fianarantsoa, 11.05.2014

Drodzy Dobroczynicy!

Mamy nadzieję, że macie się dobrze.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi z powodu Waszej pomocy. Dzięki Wam możemy chodzić do szkoły. Dziękujemy Wam za wszystko, co dla nas robicie. Niech nasz Pan Wszechmogący napełni Was wszelką potrzebą w Waszym życiu łaską.

Życzymy Wam radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku. Niech Dziecię Jezus przyniesie Wam radość i pokój.

Pamiętamy o Was w naszych modlitwach.

Bardzo mocno Was ściskamy

Wasze Dzieci z Madagaskaru

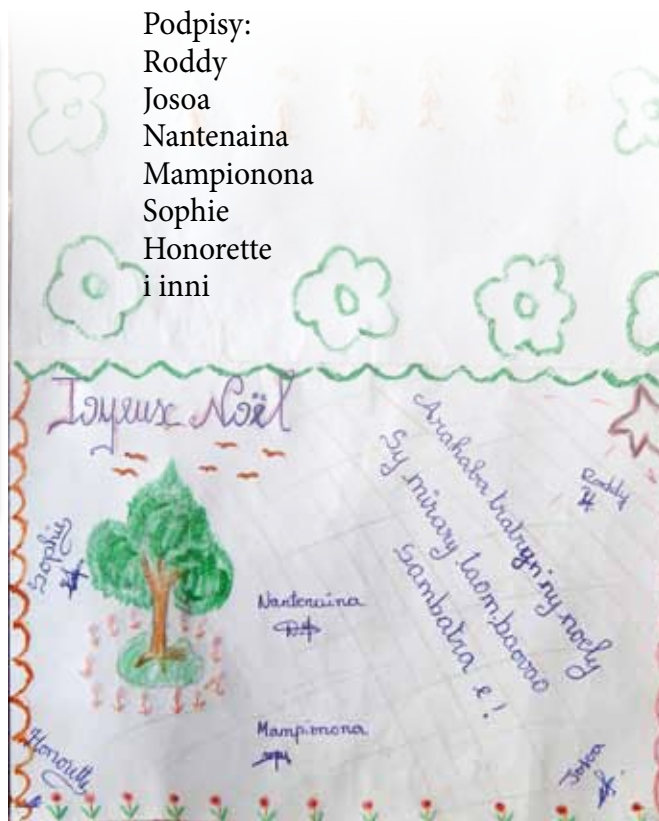


Handwritten names: Juliana, Samier, Aurssinie, HOGY, Malhilde, Romain, FREDO, Christian, Kilo ding, -Solina, -Ehane, Robusta, Kivini, Claudie.



Arahaba tratrañ'ny Noely sy mirary taom-baovao Sambatra e!
Arahaba tratra ny krismasy sy mirary taom-baovao. Sambatra aby e!

Wesołych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku, radości!



Podpisy:
Roddy
Josoa
Nantenaina
Mampionona
Sophie
Honorette
i inni

MALAWI



Kasungu, 17 stycznia 2014

Drodzy nasi Rodzice w Polsce!

Przesyłamy Wam nasze najserdeczniejsze życzenia noworoczne. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, bo na Boże Narodzenie dostaliśmy podarunki i mieliśmy w tym roku wspaniałe święta. Bardzo dziękujemy za wszystkie prezenty, które od Was dostaliśmy. Prosimy wszechmogącego Boga, aby obdarował Was hojnie swoimi darami, nawet hojniej niż Wy nas obdaro-

wujecie, a obdarowujecie nas bardzo, bardzo hojnie. Dzięki Waszym darom możemy chodzić do szkoły i się uczyć, czego zawsze bardzo pragnęliśmy. Mamy wszystko, czego potrzebujemy do szkoły, mundurki i buty, bez czego nie mielibyśmy wstępu do klasy. Mamy także inne ubranie, śniadanie w szkole, przybory potrzebne w szkole: zeszyty, pióra, gumki, linijki i inne rzeczy, bez których trudno byłoby się uczyć. Za to wszystko niech Pan Bóg zechce Wam hojnie wynagrodzić.

Obecna pora roku to pora deszczowa. W czasie jej trwania także dzieci pomagają swoim rodzicom albo opiekunom – bo nie wszyscy mają swoich rodziców – w pracach w ogrodzie. My także pomagamy: przy nawożeniu, a potem pieleniu ogrodu, tak byśmy potem, w czasie suszy, mieli co jeść i by wystarczyło nam na cały ten czas. Nie uprawiamy jednak wystarczającej ilości, by móc trochę z tego wysłać Wam, drodzy Rodzice w Polsce, jako podziękowanie za wszystko, co dla nas robicie, za wszystkie wspaniałe dary, które od Was otrzymujemy. Ale będziemy prosili Pana Boga za Wami, aby Pan Bóg raczył Was zachować w zdrowiu, aby prowadził Was i towarzyszył Wam w życiu, aby wysyłał Wam Ducha Świętego, aby Was wszystkich chronił i Wami kierował.

Jesteśmy wszyscy bardzo Wam wdzięczni za wszelką otrzymaną od Was pomoc, za wszystkie dobre rzeczy.

Pozdrawiamy Was serdecznie

Wasze dzieci z Malawi



DZIECI DZIECIOM

LISTY Z POLSKI

Cześć Kolego z Afryki!

Zaczynając ten list, chciałbym Ci się przedstawić. Mam na imię Kacper i mam 12 lat. Pochodzę z kraju, który znajduje się na zupełnie innym kontynencie niż Twój, a mianowicie w Europie. Mój kraj nazywa się Polska i według mnie jest pięknym krajem.

Ostatnio byliśmy na „Majówce Misyjnej” i mieliśmy spotkanie z księdzem Ottonem, który opowiadał nam o Waszym kraju. Najbardziej zaciekała mnie opowieść o tym, jak gracie w piłkę. Podobno macie piłkę zrobioną z liści. Nie wyobrażam sobie gry taką piłką, ale bardzo chciałbym kiedyś spróbować. Zastanawia mnie też, jak wygląda Wasza szkoła i boisko do gry w piłkę, bo my mamy takie specjalne, gdzie możemy uprawiać dowolne sporty zespołowe. Z tego, co wiem, Wasze warunki życia codziennego są mało komfortowe, ale ksiądz Otto opowiadał nam, że i tak cieszy się każdym dniem.

Z niecierpliwością czekam na jakąś odpowiedź od Ciebie.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Kacper



Koło Misyjne Szkoły Podstawowej nr 17 w Rzeszowie.

Cześć!

Na początku chciałem Ci się przedstawić. Mam na imię Maks i mam 12 lat. Mieszkam w Polsce. To taki kraj na północ od Afryki, a dokładniej w środkowej części Europy.

Chciałbym Ci trochę opowiedzieć o sobie i mojej szkole. Słyszałem, że u Was w szkole są małe i niewygodne krzesła, ale nauka i tak sprawia Wam przyjemność. U mnie w klasie jest 15 osób, a w całej szkole około 400. Bardzo mnie ciekawi, jakie Ty masz warunki szkolne, jak duża jest Twoja szkoła i ilu masz kolegów, a ile koleżanek w klasie.

Dowiedziałem się, że codziennie po każdej lekcji dziękujecie nauczycielowi za przeprowadzoną lekcję oraz każdego dnia z uśmiechem na twarzy modlicie się i idziecie po wodę, przemierzając wiele kilometrów.

Z tego, co wiem, macie trochę gorsze warunki życia niż my, ale bardzo podoba mi się Wasz styl życia oraz rzeczy, które sami stworzyliście.

Bardzo Cię pozdrawiam i liczę na to, że w przyszłości będę miał możliwość zwiedzić Twój piękny kraj.

Maks

Drogi Kolego z Afryki!

Na początku mojego listu chciałam Cię serdecznie pozdrowić.

Ostatnio ze szkoły byliśmy na „Majówce Misyjnej”. Poznaliśmy na niej księdza Ottona, który pochodzi z Afryki. Opowiadał nam o Waszym codziennym życiu. Słuchając go, dowiedziałam się, że co dzień rano chodzą na polanę, by się pomodlić, a później idziecie nawet po kilka kilometrów po wodę. Podziwiam Was, że utrzymujecie te dzbanki na głowie, gdyż mi od razu by spadł. Mimo że żyjecie w trudniejszych warunkach niż my, świetnie sobie radzicie. Nie przypuszczałam nawet, że da się grać piłką z liści bananowych czy z reklamówek. Wyglądają bardzo ładnie i odbijają się jak nasze polskie.

A teraz chciałabym Ci powiedzieć trochę o sobie. Mieszkam w Polsce, w mieście Rzeszowie i uczęszczam do Szkoły Podstawowej nr 17. Nasza szkoła często bierze udział w różnych akcjach misyjnych i nie tylko. Dzięki temu, że lubię brać w nich udział, do-

wiaduję się ciekawych informacji, między innymi tych o Was. Nasza szkoła jest duża i według mnie bardzo ładna, ale jednak jestem bardzo ciekawa, jak wygląda Wasza. Często zastanawiam się również nad tym, jak wyglądają Wasze lekcje oraz jakich przedmiotów się uczycie. Za dwa lata będę miała nowy przedmiot – geografię i wtedy dowiem się o Was więcej. Bardzo mnie interesuje Wasze codzienne życie oraz to, jak wyglądają Wasze domy. Ksiądz misjonarz powiedział nam, że jecie tylko raz dziennie i że ten posiłek jest bardzo skromny.

Jeżeli chciałbyś się dowiedzieć czegoś o naszym kraju, zwyczajach i życiu u nas, śmiało możesz pytać. Z wielką niecierpliwością będę czekała na Twoją odpowiedź.

Jeszcze raz serdecznie Cię pozdrawiam i mam nadzieję, że kiedyś będę mogła Cię odwiedzić i poznać bliżej.

Twoja koleżanka z Polski

Andżelika

Rzeszów, 15 maja 2014 roku

Drodzy Przyjaciele!

Przed kilkoma tygodniami, w niedzielne popołudnie, poszłam na mszę świętą. Zdziwiłam się, gdy przy ołtarzu pojawił się nowy, nieznany mi kapłan. Okazało się, że jest misjonarzem. Dużo opowiadał o Afryce, o Was, drodzy Przyjaciele, o Waszych obowiązkach, zabawach i marzeniach. Wtedy zapragnęłam napisać list do Was, Dziewczeta i Chłopcy, opo-

wiedzieć Wam o polskich dzieciach, o mojej szkole, o polskim Kościele.

Mieszkam w Rzeszowie, na południowym wschodzie Polski. Chodzę do Szkoły Podstawowej nr 17. To szkoła integracyjna, w której uczą się dzieci zdrowe i chore, niepełnosprawne, mające różne problemy. Wszyscy bardzo się lubimy, chętnie sobie pomagamy. Po lekcjach bawimy się na szkolnym podwórku, rozmawiamy z przyjaciółmi. W klasie piątej, do której chodzę, jest zawsze bardzo miło i gwarno. Lubimy naszych nauczycieli, którzy dużo opowiadają nam o świecie, o historii, literaturze, uczą nas języków obcych, zachęcają do udziału w konkursach.

Na lekcjach religii rozmawiamy o Panu Jezusie, poznajemy Stary i Nowy Testament, modlimy się. W niedziele natomiast zawsze uczestniczymy we mszy świętej. To najważniejszy moment każdego tygodnia. Nasza pani katechetka zachęca nas też do udziału w nabożeństwach (teraz są to nabożeństwa majowe).

Bardzo jestem ciekawa, czy i Wy macie swoją panią katechetkę i czy śpiewacie w maju Litanię do Matki Bożej? Czy czytacie Pismo Święte? Lubicie Waszą szkołę? Czym się interesujecie i jak spędzacie wolny czas?

Będę wdzięczna, jeśli zechcecie do mnie napisać. Może się zaprzyjaźnimy?

Z niecierpliwością czekam na Wasz list.

Julia Janda



Wycieczka dzieci Koła Misyjnego do Huty Komorowskiej.

MISJA MISJONARZA

W poprzednim numerze biuletynu misyjnego zaprezentowała się młodzież z tarnobrzesckiego Gimnazjum nr 1, a konkretnie jej przedstawiciele z klubu „8 Wspaniałych”. W liście publikowanym na łamach niniejszego czasopisma, adresowanym do Dzieci z Afryki i Madagaskaru, wśród zaprezentowanych zainteresowań i działalności na rzecz misji autorzy

wspominają o zorganizowanym przez siebie spektaklu „Misja misjonarza”. Spektakl ten cieszył się dużym zainteresowaniem uczniów tarnobrzesckich szkół. Scenariusz do spektaklu napisała opiekunka klubu uczniowskiego „8 Wspaniałych” pani Maria Pałkus. Poniżej prezentujemy scenariusz tego przedstawienia (red.).

Osoby:

Misjonarz Jan

Tato Paweł

Mama Zosia

Wiktoria – córka

Jaś – syn

Kasia – koleżanka Wiktorii

Julia – koleżanka Wiktorii

SCENA I

Pokój. Z lewej strony stół i krzesła, pośrodku kanapa, z prawej strony biurko z laptopem. Przy stole siedzi mama. Wiktoria zaczytana na kanapie. Jaś bawi się na podłodze samochodzikami.

Mama

Coś tato z wujkiem długo nie przyjeżdżają. Już się trochę denerwuję.

Wiktoria (patrzy na zegarek)

Rzeczywiście.

Wchodzi misjonarz z walizką i tato.

Misjonarz

Witajcie! Nie ma jak w Polsce. Tu zawsze człowiek czuje się jak u siebie.

Witają się.

Mama

Dzień dobry! Nareszcie jesteście. Już się trochę niepokoiłam.

Tato

Samolot miał pół godziny opóźnienia. A i droga z Krakowa nie była najlepsza. Miejscami mgła, że nic nie widać.

Mama

Tak myślałam.

Misjonarz

A to pewnie mój imiennik Jaś? Witaj, chłopcze.

Jaś

Dzień dobry!

Misjonarz

Skóra zdarta z ojca (podchodzi do Wiktorii). Czyżby to była moja chrześnica Wiktoria?! (ściskając dziewczynkę) Ale wyrosłaś! I jak się zmieniłaś. Na ulicy bym cię nie poznał.

Wiktoria

Witaj, wujaszku!

Misjonarz

Upływu lat nie czujemy na sobie. Widać go dopiero po dzieciach. Jak dziś pamiętam dzień, kiedy ojciec przywiózł cię ze szpitala. Byłaś tłusta jak klucho. A teraz, proszę, wysoka, zgrabna. No, no!

Mama

Bo do jedzenia garna. Tego nie zje, bo nie lubi, tego – bo za tłuste...

Wiktoria

A mamusia przesadza jak zwykle.

Misjonarz

Trzeba by Wiktorię do mnie na Madagaskar wysłać. Przeglądziłaby się trochę, manioku popróbowowała, to i przy jedzeniu by nie grymasiła.

Wiktoria

Nie grymaszę, tylko uważam, że mamusia za tłusto gotuje: a to schabowy, a to grochówka z boczkiem, a to bigosik...

Mama

Co ci się nie podoba? To typowo polska kuchnia!

Wiktoria

Może i tak, ale te potrawy są zbyt kaloryczne. Powodują tylko odkładanie tłuszczu. Można jeść bardziej dietetycznie, co nie znaczy mniej smacznie.

Mama

Nie słuchaj, Janie, tej dzierlatki. Tyś pewnie z drogi głodny. Zjesz bigosu?

Misjonarz

Dobry bigos nie jest zły. Bigosu nie jadłem, odkąd wyjechałem z Polski. Ale najbardziej marzy mi się kromka polskiego chleba.

Mama

Mam też pyszny chleb. Zaraz przyniosę.

Mama wychodzi.

SCENA II

Tato

Ile to już lat, bracie?

Misjonarz

W maju minęło siedem.

Tato

A wydaje się, jakby to było wczoraj.

Misjonarz

Masz rację.

Jaś

A jak jest, wujku, w tej Afryce?

Misjonarz

Każdego, kto tam się znajdzie, oczarowują niezwykle barwne ptaki, motyle, kwiaty, drzewa. Zielone wzgórza, w dolinach jeziora, chaty. Co dzień wybiegają z nich dzieci. Biegają po wodę – to ich obowiązek od czwartego roku życia. Tam, gdzie mieszkam, po wodę idzie się w dwie strony osiem kilometrów.

Jaś

To dzieci nie chodzą do szkoły?

Misjonarz

Chodzą, ale nie wszystkie. Nauka jest płatna. Trzeba mieć szczęście, by się uczyć.

Wiktoria

Co to znaczy, że trzeba mieć szczęście, by się uczyć?



Scena ze spektaklu „Misja misjonarza” w wykonaniu uczniów Gimnazjum nr 1 w Tarnobrzegu.

Misjonarz

W buszu do szkół uczęszcza zaledwie 50 procent dzieci. Wiele z nich to sieroty lub półsieroty zdane tylko na siebie. Żyją w strachu przed samotnością i głodem.

Jaś

A jak wygląda szkoła?

Misjonarz

Nauka odbywa się albo w sali, albo pod gołym niebem. Nie wszystkie dzieci siedzą w ławkach. Niektóre piszą na kolanie. W szkole na jednego nauczyciela przypada 80–100 wychowanków. Nauka to jedyna szansa na przyszłość dla małych Afrykańczyków. Wykorzystują ją tylko najzdolniejsi i najwytrwalsi.

Tato

Oglądałem niedawno na Discovery reportaż o pracy franciszkanów w Ugandzie. Misjonarze uczyli młodych Afrykańczyków wierzenia studni, zalesiania.

Misjonarz

Tak, zalesianie przywraca życie półpustyniom. Zaszczepione drzewo mango rodzi owoce, co może przynieść 20 dolarów dochodu rocznie. To całkiem sporo.

Tato

W reportażu podkreślano, że potrzebna jest pomoc Europy czy USA, by możliwe było kształcenie afrykańskich dzieci.

Misjonarz

W wielu krajach Afryki szkoła jest płatna, stać na nią głównie tych, którzy otrzymują wsparcie. Koszty utrzymania i nauki jednego dziecka kształtują się w granicach 12–15 euro miesięcznie.

Wiktoria

A kto decyduje o tym, które dziecko ma chodzić do szkoły?

Misjonarz

O tym, które dziecko otrzyma pomoc, decyduje starszyzna wioskowa i misjonarz.

Wiktoria

A my na WOS-ie uczyliśmy się, że każde dziecko powinno mieć zagwarantowane godne warunki życia i rozwoju.

Tato

Prawa dziecka na kontynencie afrykańskim nie zawsze są przestrzegane, a to hasło jest tylko pustym sloganem. Sytuacja ludności afrykańskiej jest bardzo trudna. Najbardziej cierpią najmłodszy. Brakuje nie tylko lekarstw, szczepionek, lecz także jedzenia i wody pitnej.

SCENA III

Wchodzi mama, niesie miskę bigosu.

Mama

Jak mowa o jedzeniu, to znaczy, że głodni są wśród nas. Wiktoria, Jasiu, rozłóżcie nakrycia.

Dzieci rozkładają talerze. Wszyscy gromadzą się przy stole.

Misjonarz

Ale smakowity zapach. Pomódlmy się przed posiłkiem. Pobłogosław, Panie, ten posiłek, tych, którzy go przygotowali, i naucz nas dzielić się chlebem i miłością ze wszystkimi, przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Mama, tato, Jaś, Wiktoria

Amen.

Siadają.

Misjonarz (*próbuję bigosu*)

Zosiu, takiego bigosu nie jadłem już lata całe. Smakuje jak ten, który nasza mama na święta przygotowywała. Pamiętasz, Pawle?

Tato

Zosia jest świetną kucharką. I rzeczywiście gotuje jak nasza mama.

Mama

Może dlatego, że korzystam ze starej książki kucharskiej, którą dostałam kiedyś w prezencie od mojej teściowej.

Misjonarz

Jeśli nie miałbyś nic przeciwko temu, bracie, to po obiedzie chciałbym się pomodlić na grobie rodziców.

Tato

Ależ oczywiście, że cię na cmentarz zawiozę.

Misjonarz

A wieczorem, jeśli chcecie, mogę wam pokazać trochę zdjęć z Afryki i opowiedzieć o mojej pracy. A jutro do Warszawy muszę, bo spraw wiele mam tam do załatwienia.

Jaś

To wujek już jutro wyjeżdża?

Misjonarz

Tak, ale zajrzę do was jeszcze podczas urlopu.

Tato

Odpocząć powinieneś dłużej, bo nie za dobrze wyglądasz.

Misjonarz

Odpocznę, odpocznę, ale najpierw muszę pozajątwić wiele spraw związanych z adopcją na odległość.

Wiktoria

A co to takiego?

Misjonarz

Opowiem wam o tym wieczorem. Mówisz, że nie wyglądam najlepiej? To skutek malarii, na którą niedawno już trzeci raz chorowałem.

Mama

To nie można się przed nią zabezpieczyć?

Misjonarz

Brałem profilaktycznie codziennie jedną tabletkę nivaquine, ale malaria była silniejsza od profilaktyki.

Jaś

A co to, wujku, ta malaria?

Tato

To groźna choroba przenoszona przez komary.

Misjonarz

Zaczyna się od ogólnego osłabienia i bólu głowy. Potem przychodzi wysoka gorączka, dreszcze, poty, wymioty, brak apetytu. Prawie jak trzęsienie ziemi. Trzeba leżeć w łóżku przez tydzień albo dłużej, aż do całkowitego wydobrzenia.

Jaś

Łeee, nie lubię wymiotować. Dobrze, że w Polsce nie ma malarii.

Misjonarz

I możesz pić herbatkę z cytryną, a nie musisz przepijać wszystkiego wodą ryżową.

Jaś

Wodą ryżową?

Misjonarz

To doskonały specyfik leczący chory żołądek. Bardzo łatwo ją sporządzić. Trzeba wlać wodę do garnka, w którym gotowało się ryż i na dnie którego zostało trochę przyklepionych albo przypieczonych ziarenek. Wodę tę należy doprowadzić do wrzenia i wypić. Zapewniam cię, że smakuje jak pomyje, ale ma właściwości lecznicze.

Wiktoria

Za nic bym tego nie wzięła do ust!

Misjonarz

Moja droga, uwierz mi, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Tato

Jeśli chcesz jechać na cmentarz, to musimy się zbierać.

Misjonarz

Bóg zapłać za posiłek.

Mama

Na zdrowie!

Tato i misjonarz wychodzą. Mama i dzieci sprzątają ze stołu i też wychodzą.

SCENA IV

Wiktoria, Julka, Kasia wchodzi do pokoju i zbliżają się do biurka.

Julia

No i jaki jest ten twój wujek misjonarz?

Kasia

Co ciekawego opowiadał?

Wiktoria

Wujek Jan przypomina mi przybysza z innej planety. Takie rzeczy opowiadał o Afryce, że włosy stają dęba. Mówił dużo o życiu afrykańskich dzieci, które często nie

mają rodziców i muszą ciężko pracować na swe utrzymanie. Nie wszystkie chodzą do szkoły, bo nauka jest płatna. Misjonarze uczą je czytania i pisania, ale także przysposabiają do życia.

Julia

A skąd misjonarze mają pieniądze?

Wiktoria

Nie wiem. Wujek mówił coś o pomocy ludzi z Polski i Ameryki. Więcej ma powiedzieć wieczorem. Jak chcecie, to możecie zostać. Ma pokazywać zdjęcia.

Kasia

A nie będziemy przeszkadzać? Ja bym chętnie zobaczyła prawdziwego misjonarza.

Julia

Ja też.

Wiktoria

Wujek na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. A teraz, wiecie co, poszukajmy w Internecie wiadomości o sytuacji dzieci w Afryce.

Julia

Dobrze.

Kasia

Szukaj w Googlach. Co wpisujemy?

Julia

„Sytuacja dzieci w Afryce”.

Kasia

Dobrze. O, jest. A teraz tu kliknij.

Julia (czyta)

„Głównym problemem jest analfabetyzm. Dzieci już od małego pracują, aby pomagać w utrzymaniu rodziny, nie posiadają pieniędzy, które zapewniłyby im wykształcenie. 50 procent nie ma w ogóle dostępu do placówek szkolnych, które znajdują się zbyt daleko miejsca zamieszkania dziecka albo zostały zamknięte na skutek epidemii czy kryzysu gospodarczego. Tylko 25 procent kończy zaledwie szkołę podstawową”.

Kasia

Trudno w to uwierzyć. W Polsce nauka w szkole podstawowej i w gimnazjum jest obowiązkowa. Wszystkie dzieci się uczą.

Julia

Czytajcie dalej. *(czyta)* „Brakuje też podstawowych sprzętów w szkołach: 70 procent klas nie ma biurka ani ławek czy krzeseł dla uczniów; 40 procent klas nie ma biurka czy krzeseł dla nauczyciela; 45 procent nie ma tablicy; 85 procent nie ma szafki na książki; w jednej klasie uczy się od 55 do 110 uczniów”.

Wiktoria

Wujek mówił nam o tych problemach.

Julia

Nie mogę sobie tego wyobrazić, że w klasie mogłoby nie być tablicy i ławek.

Kasia

A my mamy pretensje, że siedzimy po dwoje przy jednym komputerze.

Julia

Patrzcie, tu jest napisane, że co szósty mieszkaniec naszego globu nie potrafi czytać ani pisać.

Kasia

A zobacz, ile dziennie dzieci umiera z głodu i pragnienia!

Wiktoria (czyta)

„Każdego roku niedożywienie jest przyczyną śmierci 5 milionów 600 tysięcy dzieci na świecie. Na każde 100 dzieci 40 żyje w katastrofalnych warunkach sanitarnych, a 30 cierpi głód”.

Kasia

O, zobaczcie! Te dzieci są wyschnięte jak patyczki.

Julia

I mają twarze wysuszone jak mumie.

Kasia

A te znów mają wydęte brzuszki.

Julia

To z choroby głodowej.

Wiktoria

To straszne! Coś z tym trzeba zrobić!

Julia

Możemy w naszej szkole zorganizować zbiórkę pieniędzy na rzecz dzieci w Afryce.

Kasia

Pewnie, że możemy, ale ile możemy zebrać? 100, 200 złotych?

Wiktoria

Gdyby więcej osób się zaangażowało, można by pomóc większej liczbie dzieci.

Julia

Musimy o tym porozmawiać w klasie.

Kasia

Wiecie, ja niedawno słyszałam o tym, że istnieją fundacje, które organizują pomoc dla krajów afrykańskich takich jak Sudan, gdzie panuje straszna susza, bo od trzech lat nie padał tam deszcz.

Julia

Ja też o tym słyszałam. Widziałam nawet film o tym, jak buduje się studnie głębinowe w Afryce. To niezwykle kosztowne i trudne przedsięwzięcie, bo studnie takie muszą być bardzo głębokie. A warto je wiercić, bo z jednej takiej studni wodę może czerpać nawet tysiąc osób dziennie.

Kasia

Takie fundacje organizują akcje, zbierają pieniądze i z ich inicjatywy wywiercono już w Sudanie około stu studni, ale to wciąż za mało.

Wiktoria

Ciekawe, ile kosztuje budowa jednej takiej studni. Pewnie niemało.

Julia

Och, bardzo dużo. Kilka tysięcy dolarów.

Kasia

Warto by wspomóc taką inicjatywę.

Wiktoria

No, coś ty! W życiu tyle nie uzbieramy!

Kasia

Pewnie że nie, ale liczy się każda złotówka.

Julia

Zrobimy taką akcję w szkole?

Kasia

Konieczniesz!

Wiktoria

Chyba tato z wujkiem wracają.

SCENA V

Wchodzi tato i misjonarz. Dziewczynki wstają.

Tato

Dzień dobry! Widzę, że mamy gości.

Wiktoria

Tak. To, wujku, moje koleżanki: Kasia i Julka. Bardzo chciały wujka poznać.

Misjonarz

Witajcie! Pewnie ciekawe jesteście, jak wygląda misjonarz. Oto – jak widać na załączonym obrazku.

Julia

Nie jak wygląda, ale co robi.

Kasia

No i jak tam jest na tym Madagaskarze.

Wiktoria

Opowiesz, wujku?

Tato

A może trzeba by spytać, czy wujek nie chce odpocząć po wyczerpującej podróży.

Misjonarz

Daj spokój, Pawle, wypocząć zdążę, a dzieci ciekawe świata. Siadajcie.

Wszyscy siadają na kanapie i przystawionych krzesłach. Misjonarz pośrodku.

Misjonarz

Co chcecie wiedzieć?

Kasia

Jaki jest ten Madagaskar?

Tato

Madagaskar to wielka wyspa, leży w zachodniej części Oceanu Indyjskiego, u południowo-wschodnich wybrzeży Afryki. Wiecie, gdzie to jest?

Dziewczynki kiwają głowami.

Misjonarz

Często Madagaskar nazywany jest Czerwoną Wyspą, bo ziemia tam jest czerwona. Zobaczcie, widać to na zdjęciach.

Pokazuje album, który wszyscy oglądają.

Misjonarz

Mieszkańców nazywa się Malgaszami. Są oni potomkami przybyszy z Azji południowo-wschodniej, Afryki i Arabii. Mają skórę barwy czekolady i bardzo się oburzają, gdy ktoś nazywa ich Afrykańczykami.

Wiktoria

Czytałam kiedyś w jakiejś książce opowieść o tym, skąd się wzięli Malgaszowie. Otóż, Bóg, gdy stworzył już niebo i ziemię, usiadł pod drzewem, aby odpocząć. Przyglądał się zielonej trawie, barwnym kwiatom, potężnym drzewom i żyjącym w ich gąszczu ptakom i zwierzętom. Czegoś mu brakowało. Człowieka. Wstał więc Bóg, poszukał gliny i ulepił z niej figurkę, którą włożył do pieca, aby ją wypalić. Po pewnym czasie otworzył drzwiczki i co zobaczył? Figurka była czarna jak węgiel. Ale Bóg nie niszczy nigdy tego, co stworzył. Tchnął więc w figurkę życie i tak powstał czarnoskórzy. I znów Bóg ulepił człowieka. Ponownie włożył figurkę do pieca, ale tym razem podłożył mniej drewna. Gdy po pewnym czasie otworzył drzwiczki, zobaczył, że glina stwardniała, ale była zupełnie biała. Jednak tchnął w nią życie i tak powstał biały. Po raz trzeci Bóg ulepił figurkę z gliny. Tym razem jednak trzymał ją w piecu tyle, ile potrzeba, dorzucając od czasu do czasu nowych drewnienek. A kiedy otworzył drzwiczki, aż podskoczył z radości, bo figurka miała piękny, czekoladowy kolor, taki, o jaki chodziło Mu od początku. Tchnął w nią życie i tak powstał Malgaszowie.

Misjonarz

Mieszkańcy Madagaskaru są niezwykli – otwarci, szczerzy, serdeczni, zawsze uśmiechnięci od ucha do ucha.

Tato

Słyszałem niedawno w telewizji w programie znanej podróżniczki Martyny Wojciechowskiej abisyńskie przysłowie: „Przy stworzeniu świata Bóg dał Europejczykom zegar, a Afrykańczykom – czas”.

Misjonarz

Coś w tym jest. Malgaszowie zawsze mają czas, bo nie mają zegarków.

Tato

My zaś mamy zegarki, ale za to nie mamy czasu.

Kasia

A czym się zajmują na co dzień mieszkańcy Madagaskaru?



Scena ze spektaklu „Misja misjonarza” w wykonaniu uczniów Gimnazjum nr 1 w Tarnobrzegu.

Misjonarz

Ludność ta w większości zajmuje się rolnictwem, a także hodowlą, pszczelarstwem, pasterstwem, rybołówstwem i eksploatacją drewna.

Julia

A co się tam uprawia?

Misjonarz

Ryż, trzcinę cukrową, bataty.

Kasia

Pewnie tym też się żywią?

Misjonarz

Tak, podstawą codziennego menu jest ryż. Bez niego nie ma życia. Podaje się go najczęściej z warzywami, rybą lub mięsem wołowym. Choć trzeba przyznać, że mięso na stół przeciętnej rodziny malgaskiej trafia bardzo rzadko. Najczęściej z okazji wielkiego święta lub stypy. Woły zabija się nieczęsto, bo są cennymi zwierzętami pociągowymi. Częściej je się mięso z kury lub lemura. Za to na co dzień spożywa się dużo owoców. Pomarańcze, kokosy, banany, mango, liczy się na wyciągnięcie ręki.

Kasia

O! To coś dla mnie. Uwielbiam owoce południowe.

Tato

Tak, tylko że „europejski” żołądek nie bardzo toleruje te wszystkie rarytasy.

Misjonarz

Zgadza się. Opowiem wam, jak raz, mieszkając w Ambahikily, podjąłem próbę uprawy ziemniaków. Bo marzyły mi się takie polskie, posypane koperkiem, podane z kwaśnym mlekiem. Nie wziąłem jednak pod uwagę warunków klimatycznych – mało wilgoci, dużo ciepła. Posadzone ziemniaki urosły na wysokość 3 m. A gdy rozkopałem ziemię, znalazłem małe koraliki. I tak moje próby założenia plantacji ziemniaczanej w buszu spełzły na niczym.

Julia

A czym misjonarze zajmują się w buszu?

Misjonarz

No cóż, służąc ludziom, służą Bogu. Misjonarz w buszu musi wiedzieć i potrafić wszystko. A trzeba wam wiedzieć, że na co dzień musi być najpierw człowiekiem, potem chrześcijaninem, a na końcu dopiero księdzem. Moja parafia jest bardzo rozległa – liczy kilkaset kilometrów kwadratowych. Żeby „wizytować” swoich parafian, chodzę piechotą, jeżdżę samochodem, pływam łódką. A bywało, że podróżowałem też na zebu, czyli malgaskich wołach.

Tato

Słyszałem kiedyś, że każdy misjonarz jest podobny do wielbłąda. Dlaczego? Jest chudy, brunatny od kurzu, nie potrzebuje dużo jeść, nie potrzebuje dużo pić, jest odporny na wszelkie zmiany klimatyczne, no i ciągle w drodze...

Misjonarz (ze śmiechem)

Coś w tym jest.

SCENA VI

Wchodzi mama.

Mama

O! Tu siedzicie? Nad czym tak radzicie?

Misjonarz

Poczęstuję was malgaskimi cukierkami.

Częstuje.

Mama

Zawołaj, Wiktorio, Jasia. Niech też się poczęstuje.

Wiktorcia wychodzi i wraca z Jasiem.

Misjonarz

Spróbuj, Jasiu.

Jaś

Landrynki? Z Madagaskaru?

Misjonarz

Zgadłeś. Zawsze mam w kieszeni cukierki. Malgaskie dzieci wiedzą o tym. Chodzą za mną krok w krok. One też pomagają mi w pracy. Uprawiam z nimi kukurydzę, maniok, orzeszki ziemne, bawełnę. A za sprzedane plony zdobywamy pieniądze dla misji. Uczę ich w ten sposób zaangażowania w działalność i odpowiedzialności za misję. Od małego powinny się troszczyć o swoje sprawy.

Jaś

Wujku, dlaczego dzieci na Madagaskarze muszą się troszczyć o swoje sprawy, to nie mają rodziców?

Misjonarz

Jedne mają, inne nie mają. Trzeba jednak zrozumieć, że do dzieci w Afryce ma się inny stosunek niż w Polsce.

Widzisz, Jasiu, zadaniem dzieci afrykańskich nie jest nauka i zabawa, ale praca. Malgazy trzeba przekonywać, że przyszłość ich kraju to przyszłość ich dzieci.

Tato

Bardzo obrazowo ukazuje ten problem przysłowie Czarnego Łądu, które brzmi: „Gdy walczą słonie, najbardziej cierpi trawa”. A trawą w Afryce są dzieci.

Mama

Rodzicom powinno zależeć na tym, by kształcić swe pociechy.

Misjonarz

Paradoks polega na tym, że wielu Afrykańczyków trzeba do tego przekonywać, zwłaszcza że za naukę dziecka trzeba płacić, o czym wam już mówiłem. A zdobycie pieniędzy na edukację nie jest takie proste, gdy brakuje pieniędzy na jedzenie i wodę.

Julia

I nie można nic na to poradzić?

Misjonarz

Można, można, właśnie o tym chcę wam powiedzieć. Służy temu projekt Duchowa Adopcja Dziecka w Afryce. Adoptowane dzieci to najczęściej sieroty, półsieroty, jak i te, które pochodzą z rodzin wielodzietnych lub są chore czy niepełnosprawne.

Kasia

Adopcja to przecież uznanie cudzego dziecka za swoje. To znaczy, że trzeba adoptować afrykańskie dzieci?

Misjonarz

Nie do końca. Nie chodzi bowiem o faktyczne przysposobienie dziecka, lecz otoczenie go relacją miłości i odpowiedzialności.

Mama

Słyszałam o tym. Adopcja duchowa to zaopiekowanie się konkretnym dzieckiem. Co miesiąc trzeba przekazywać około 60 zł i modlić się za nie.

Kasia

Aaaa, niedawno z rodzicami byliśmy w Kielcach na ślubie naszej kuzynki, która prosiła na zaproszeniu, by nie kupować kwiatów, lecz złożyć datek na rzecz małego Afrykańczyka, któremu pomaga się wykształcić. Ludzie byli szczerzy. Wrzucali do koszyczka same banknoty o dużym nominale.

Misjonarz

W Polsce wiele osób pomaga malgaskim dzieciom. A mogłoby pomagać jeszcze więcej. Zobaczcie!

Pokazuje serwetkę haftowaną przez malgaskie dzieci.

Misjonarz

Na naszej misji siostry Misjonarki Świętej Rodziny założyły dzięki tej akcji dwuletnią szkołę szycia i haftu dla dziewcząt. Uczy się ich 15, wszystkie mają polskie opiekunki. W planie mamy uczenie dzieci pszczelarstwa i hodowli ryb. Do tego jednak potrzebni są nam adopcyjni rodzice.

Jaś

Mamusiu, ja chcę mieć czekoladowego braciszka.

Wiktoria

Ja też. Gotowa jestem w tej intencji zrezygnować ze słodyczy.

Mama

Pomyślmy o tym.

Kasia

Ja też poproszę rodziców, by zaadoptowali duchowo malgaskie dziecko.

Julia

Powiemy też o tej akcji w szkole. Chciałabym pomóc się uczyć jak największej liczbie afrykańskich dzieci.

Tato

Projekt Duchowa Adopcja Dziecka w Afryce to wspomniały pomysł. Dzięki niemu można w sposób planowany udzielać pomocy mieszkańcom, a szczególnie dzieciom z Czarnego Łądu, co jest bardzo potrzebne.

Misjonarz

Chwała Panu! Mój urlop w Polsce dobrze się zapowiada. Mam nadzieję, że znajdę przychylność nie tylko w Tarnobrzegu, ale i w Warszawie, dokąd jutro jadę. Dzięki darczyńcom pomogę wielu dzieciom. Opłacę im szkołę, kupię ubrania, buty, książki i zeszyty. Zamiast włożyć się i żebrać, kraść albo szukać jedzenia po śmietnikach – pójdą do szkoły na intelektualne i duchowe wychowanie. I w niebie się radują! Wszak Jezus powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

Maria Pałkus

SIEDEMNASTKA Z RZESZOWA WSPIERA MISJE

W naszej Szkole Podstawowej nr 17 w Rzeszowie jest już tradycją, że w okresie bożonarodzeniowym pieczemy pierniczki. Ozdabiamy je lukrem i różnymi posypkami, a później sprzedajemy na przedświątecznym kiermaszu. Nasze ciasteczka wszystkim bardzo smakują i wszyscy chętnie je kupują. Bardzo się z tego

powodu cieszymy, bo im więcej sprzedamy, tym więcej pieniędzy będziemy mogli wysłać do Afryki. Oczywiście nie zapominamy też o naszych potrzebujących kolegach i koleżankach ze szkoły. Część zysku zawsze przeznaczamy na kilka świątecznych paczek dla nich. Takie akcje uświadamiają nam, że ktoś ciągle czeka na



Młodzież z Koła Misyjnego Siedemnastki prowadzi w radiu Via różaniec w intencji misji.

naszą pomoc i może jest blisko, a może bardzo daleko. To także uzmysławia nam, że Bóg kocha wszystkich ludzi.

W październiku pamiętamy w modlitwie różańcowej o duchowym wsparciu misjonarzy. Wiemy, że pieniądze są bardzo potrzebne na misjach, ale bez modlitwy i wsparcia duchowego trudno głosić słowo Boże.

W święto Stanisława Kostki, 18 września br., wybraliśmy się na pielgrzymkę do Huty Komorowskiej, gdzie urodził się kard. Adam Kozłowiecki SJ. Znajduje się tam muzeum poświęcone temu wielkiemu Misjo-

narzowi Afryki. Kard. Kozłowiecki był jezuitą i jako misjonarz ponad 60 lat pracował w Afryce. W muzeum mogliśmy zobaczyć różne przedmioty związane z jego życiem. Były tam pamiątki związane nie tylko z misjami, lecz także z jego pobytem w obozie koncentracyjnym w Auschwitz i Dachau. Ksiądz Kardynał zachwyił nas swoją osobą. Był człowiekiem pełnym radości, spokoju i wielkiej pokory. Po wojnie został pierwszym arcybiskupem Lusaki, najwyższym dostojnikiem Kościoła zambijskiego.

Po zwiedzaniu muzeum mogliśmy obejrzeć film o pracy misjonarzy w Zambii. Uczestniczyliśmy także we Mszy świętej w kościele parafialnym w Hucie Komorowskiej, modląc się w intencji dzieci i młodzieży z racji Święta Świętego Stanisława Kostki. Po Eucharystii był czas na rekreację przy grillu. Następnie odbył się konkurs plastyczny. Naszym zadaniem było namalowanie kredą wybranej sceny z życia kard. Kozłowieckiego. Ta zabawa bardzo się nam podobała.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy kościół w Majdanie Królewskim i odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia.

Bogumiła Lis

CHICAGOWSCY WOLONTARIUSZE „ADOPCJI SERCA”

„Jak można mówić, że na świecie jest za dużo dzieci? To jakby powiedzieć, że na świecie jest za dużo kwiatów”.

(Matka Teresa z Kalkuty)

W marcu tego roku podczas akcji misyjnej o. Czesława Tomaszewskiego SJ w Jezuickim Ośrodku Milenijnym w Chicago liczna grupa wolontariuszy, szczególnie ze Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego, wsparła dzieła misyjne przez przygotowanie multimedialnej

prezentacji o „Adopcji serca” oraz przez pomoc przy kiermaszu misyjnym.

Dzięki akcji misyjnej 87 dzieci z Madagaskaru zostało objętych „Adopcją serca” przez chicagowskich rodziców. Adoptowane dzieci otoczone są modlitwą oraz otrzymują wsparcie finansowe, dzięki któremu mogą uczęszczać do szkoły. Od zeszłego roku w Chicago „Adopcji serca” podjęło się ponad 120 osób.

Podczas ostatniego pobytu w Chicago o. Tomaszewski zwrócił się do wolontariuszy z prośbą o dalszą pomoc, szczególnie w pracach administracyjnych związanych z chicagowską „Adopcją serca”. Wkrótce zawiązała się grupa osób pragnących pomóc. Poprzez wsparcie „Adopcji serca” chicagowscy wolontariusze pragną dołożyć swoją cegiełkę do budowania lepszego i piękniejszego świata, pomagając najbardziej potrzebującym – dzieciom z biednych krajów misyjnych.

Prosimy o modlitwę w intencji chicagowskich wolontariuszy „Adopcji serca” za wstawiennictwem bł. Ojca Beyzyma, który pracując wśród chorych i ubogich na Madagaskarze, stał się wspaniałym przykładem, jak oddawać się Bogu i ludziom bez reszty.

Ania z Chicago



Akcja „Adopcja serca” w Ośrodku Milenijnym w Chicago.

PODZIĘKOWANIE

Koło Przyjaciół Misji,
Essendon, Australia

Kraków, 18.04.2014

Drodzy i szanowni Państwo!

Upłynęło już tyle miesięcy od mojego spotkania z Rodakami w Australii. Wciąż jednak żywe są w mojej pamięci miłe wspomnienia tych dni. Tymczasem jeszcze nie zdążyłem należycie podziękować Państwu za otrzymane dobro, za całą Państwa działalność na rzecz misji, za wszystkie inicjatywy i przedsięwzięcia podejmowane dla wspierania polskich Misjonarzy pracujących wśród ubogiej ludności krajów misyjnych, a już nadchodzi od Was kolejna pomoc.

Kiedy na przełomie lutego i marca 2014 roku, sprawdzając konta bankowe Referatu Misyjnego PME, zauważyłem tajemniczą wpłatę 1674,40 USD oraz ofiarodawcę FRIENDS OF THE MISSIONS ASSOC 35 MILLER ST, bardzo się ucieszyłem z ofiarowanych pieniędzy, gdyż potrzeby w krajach misyjnych są ogromne. Nie umiałem jednak „zidentyfikować” Ofiarodawcy. W sukurs pośpieszył mi o. Ludwik Ryba SJ, Opiekun Waszego Koła Przyjaciół Misji. Wyjaśnił mi on, kto jest owym tajemniczym Darczyńcą ofiarującym nam tak hojny dar. W tym momencie bardzo nam brakowało funduszy, a od naszych misjonarzy w Afryce nie przestawały nadchodzić prośby o wsparcie.

Jedną z takich palących potrzeb był zakup samochodu terenowego dla Radia Chikuni prowadzonego przez o. Andrzeja Leśniarę SJ. Dzięki Waszej hojnej pomocy (2000 AUD) oraz pomocy MIVA-Polska Referat Misyjny mógł sfinalizować kupno samochodu terenowego marki NISAN za kwotę 30 220 USD. Samochód już służy Radiu Chikuni i o. Andrzejowi Leśniarze, misjonarzowi w Zambii. Dzięki niemu ojcu Leśniarze łatwiej teraz dotrzeć do odległych i trudno dostępnych osad i dowieźć tam bardzo potrzebne radiowe sprzęty.

Za wspaniałomyślną pomoc, życzliwy i bratni gest składam całemu Kołu Przyjaciół Misji w Essendon w Australii oraz wszystkim Darczyńcom, którzy przyczynili się do zebrania wyżej wymienionej kwoty, serdeczne „Bóg zapłać”. Niech dobry Bóg hojnie Państwu wynagrodzi za wszystkie podejmowane przez Was inicjatywy pozwalające zdobyć fundusze na rzecz misji, za Waszą wspaniałą działalność, za cały trud, poświęcenie i ofiarność.

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia życzę wszystkim dużo radości, miłości i pokoju w sercu oraz pomyślności w Nowym Roku 2015

Oddany w Chrystusie

*o. Cz.H. Tomaszewski SJ
(Referat Misyjny PME)*

INFORMACJE

NASZA MODLITWA

Począwszy od czerwca 2012 roku w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Mszę św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś przynajmniej raz w roku wpłaci kwotę 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukażą się w danym roku.

(red.)

